

ISSN 0867-8952

NR 3(315) MARZEC 2017

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



pielgrzymka
do Ziemi Świętej

Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!

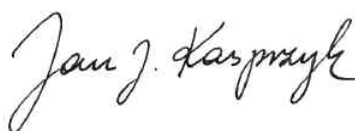
W marcu w sposób szczególny wspominamy Żołnierzy Wyklętych, którzy po zakończeniu drugiej wojny światowej kontynuowali walkę o niepodległość Ojczyzny. Różne były ich motywacje. Niektórzy, jak Marian Pilarowski, ps. „Jar”, przygotowywali się do zbrojnego konfliktu pomiędzy Sowietami a wolnym Zachodem. Niektórzy działali w prostym odruchu serca. W udzielonym nam wywiadzie weteran Jan Lisowski, ps. „Karus” wyraził swoją motywację w pięknych żołnierskich słowach: „zostaliśmy zwolnieni z przysięgi, ale nie zwolniono nas z miłości do Ojczyzny”.

Polecam uwadze Czytelników artykuł o więzieniu mokotowskim. Gdy czytamy o metodach śledztwa Urzędu Bezpieczeństwa, o torturach, warunkach przetrzymywania więźniów, to motywacje skłaniające Żołnierzy Niezłomnych do zbrojnego oporu stają się jeszcze bardziej oczywiste. Nie zważając na geopolitykę, na układy rządzące światem pojaltańskim, podjęli oni walkę ze złem w czystej postaci.

Zło zrodzone przez komunizm i zło narodowego socjalizmu spotęgowały się w XX wieku – dwa i pół tysiąca lat po tym, jak nauczali światli greccy filozofowie i niespełna dwa tysiące lat po objawieniu nauk Chrystusa. Ten regres moralny i cywilizacyjny był prostą konsekwencją zanegowania tradycyjnej etyki. Zarówno bolszewicy, jak i hitlerowcy zamierzali stworzyć nowy świat, nowego człowieka i nową moralność. Skutki odczuwamy do dzisiaj.

Pod koniec marca wraz z kombatantami 2. Korpusu Polskiego udaliśmy się do Ziemi Świętej, do źródeł naszej cywilizacji, które usiłowali zakwestionować twórcy totalitarnych ideologii.

Dla weteranów generała Andersa Ziemia Święta była przystankiem na żołnierskiej drodze. Wcześniej przeszli przez piekło zesań na „niehumanitarną ziemię”, a po pobycie na Bliskim Wschodzie czekały ich boje z Niemcami na szlaku kampanii włoskiej. Zaznali krzywd od tego samego nieprzyjaciela, z którym zmierzyć się mieli Żołnierze Wyklęci i jak tamci walczyli z wrogiem o wolność Ojczyzny. Dziś Ojczyzna dziękuje Im za przykład pięknego życia.



Jan Józef Kasprzyk
p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

W rocznicę stracenia przez bezpiekę 1 marca 1951 roku siedmiu przywódców IV Zarządu „Wolność i Niezawisłość” kolejny raz w całym kraju obchodzono Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Centralne uroczystości rozpoczęły się 1 marca 2017 roku na dziedzińcu Muzeum Wojska Polskiego capstrzykiem, podczas którego minister obrony narodowej Antoni Macierewicz wręczył weteranom akty mianowania na wyższe stopnie wojskowe.

W uznaniu zasług na stopień pułkownika została mianowana mjr Weronika Sebastianowicz ps. „Różyczka”, prezes Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej na Białorusi. Na stopnie podpułkownika zostali mianowani mjr Ludwik Misiak i mjr Stanisław Sierawski. Stopnie kapitana otrzymali por. Mieczysław Łuszczynski, Władysław Stefański i Stanisław Wierzchucki.

Minister obrony narodowej, zwracając się do Żołnierzy Wyklętych i dziękując weteranom, podkreślił: – *Stanowili ten fundament Polski, dzięki któremu dzisiaj mamy szansę odbudowywać państwo. Nie ma słów uznania, nie ma takich nagród, które by to, co zrobiliście w sposób właściwy, w sposób godny, w sposób satysfakcjonujący, mogło zrealizować.*

Podczas uroczystości szef resortu obrony wręczył również Odznaki Honorowe i Medale Pamiątkowe „Kustosza Tradycji, Chwały i Sławy Oręża Polskiego”. Wśród odznaczonych byli naczelnik Wydziału Orzecznictwa Departamentu Współpracy ze Stowarzyszeniami i Ewidencji UdSKiOR Leszek Czajkowski oraz Elżbieta Cherezińska, Lech Makowiecki, Paweł Piekarczyk, Jakub Wojewoda i Jerzy Zalewski.



W hołdzie Żołnierzom Niezłomnym

Odnaczenia państwowe

W samo południe w Pałacu Prezydenckim prezydent Andrzej Duda wręczył odznaczenia państwowe kombatanom i osobom pielęgnującym pamięć o Żołnierzach Wyklętych. Jak powiedział prezydent, historia Polski to w dużej części dzieje walki o wolność, niepodległość, tożsamość i pamięć. – *W tej walce brali udział najlepsi, najszlachetniejsi, najbardziej oddani Ojczyźnie* – mówił Andrzej Duda.

Podczas uroczystości kolejny raz uhonorowano Leszka Czajkowskiego, naczelnika Wydziału Orzecznictwa Departamentu Współpracy ze Stowarzyszeniami i Ewidencji UdSKiOR, który został odznaczony przez prezydenta Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Areszt śledczy na Mokotowie

Po południu na terenie dawnego aresztu śledczego przy Rakowieckiej odbyły się uroczystości z udziałem prezydenta RP Andrzeja Dudy, przedstawicieli władz państwowych i kombatanów. Obecnych na miejscu weteranów i ich rodziny przywitał prezydent. – *To państwo przez wszystkie te lata zadeptywania, zakłamywania pamięci, bluźnierstwa, tę pamięć przenieśliście w swoich sercach, w swoich domach, przekazując ją następnym pokoleniom* – mówił prezydent Andrzej Duda, zwracając się do zebranych na uroczystości rodzin Żołnierzy Niezłomnych. Przypomniwał, że miejsce uroczystości stanie się muzeum upamiętniającym zarówno zbrojne podziemie antykomunistyczne, jak



FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK

dzie przykryta kurzem niepamięci. Ale tak się nie stało. Żołnierze Wyklęci powstałi z mogił, Żołnierze Wyklęci katowani tu, na Mokotowie, są teraz wśród nas – mówił Jan Józef Kasprzyk.

Na zakończenie prezydent oraz pozostali uczestnicy uroczystości złożyli wieńce przed tablicą umieszczoną na murze byłego aresztu, upamiętniającą zamordowanych w więzieniu przy ul. Rakowieckiej.

W uroczystości, której Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych był współorganizatorem, wzięli udział Zofia Pilecka-Optułowicz, córka rtm. Witolda Pileckiego, żołnierze Drugiej Konspiracji Niepodległościowej w latach 1944–1963 i ich rodziny, ministrowie i szefowie urzędów centralnych, generałowie WP, a także przedstawiciele duchowieństwa i służb mundurowych.

Apel Pamięci Żołnierzy Niezłomnych przed Grobem Nieznanego Żołnierza

Wieczorem 1 marca 2017 roku na pl. Piłsudskiego odbyły się uroczystości obchodzonego siódmy raz Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Przy Grobie Nieznanego Żołnierza odbyła się uroczysta zmiana warty.

Przemawiając, prezydent Andrzej Duda podkreślił: Wyklęci zdawali sobie sprawę, że prowadzona przez nich walka nie doprowadzi do natychmiastowego zwycięstwa. Ale wiedzieli, że nawet przez beznadziejną walkę idzie się do wolności, że trzeba zostawić po sobie pamięć następnemu pokoleniu. Właśnie dlatego komuniści chcieli za wszelką cenę zatrzeć o nich wszelką pamięć.

– *Wiara, niepodległość, honor i prawda to testament i kodeks Żołnierzy Wyklętych* – powiedział p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk do zebranych na pl. Piłsudskiego, wymieniając przy

tym rtm. Witolda Pileckiego, płk. Łukasza Cieplińskiego, mjr. Zygmunta Szendzielarza i gen. Augusta Emila Fieldorfa.

– *Dzięki ich wysiłkowi Polska nie stała się 17. republiką sowiecką, bo Sowieci widzieli, że tu jest opór. Są słowa zapisane w pamiętniku „Uskoka” – jednego z najdzielniejszych Żołnierzy Wyklętych. Niech one będą dla nas testamentem tego pokolenia. Pisał kapitan Zdzisław Broński: „Oby nigdy słowa: Polska, honor, wolność nie pozostały pustymi hasłami”. To jest ich testament dla nas, który wypełniać musimy. „Chwała bohaterom” – zakończył Jan Józef Kasprzyk.*

Podczas uroczystości przy Grobie Nieznanego Żołnierza minister obrony narodowej Antoni Macierewicz poinformował, że trzy pierwsze brygady Wojsk Obrony Terytorialnej otrzymały imiona żołnierzy wyklętych. Od 1 marca 2017 roku 1. Podlaska Brygada OT z Białegostoku dziedziczy tradycje oddziałów niepodległościowych m.in. Armii Krajowej, Armii Krajowej Obywatelskiej i Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, które walczyły na Podlasiu. Jednostka nosi też imię płk. Władysława Liniarskiego „Mściszawa”. Patronem 2. Lubelskiej Brygady OT został płk Hieronim Dekutowski „Zapora”. Jednostka kontynuuje tradycje 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Natomiast 3. Podkarpacka Brygada OT z Rzeszowa nosi imię płk. Łukasza Cieplińskiego „Pługa” i dziedziczy tradycje jednostek oraz partyzanckich oddziałów niepodległościowych walczących na Podkarpaciu.

Po ceremonii złożenia wieńców na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza w Bazylice Archikatedralnej św. Jana Chrzciciela odprawiono Mszę Świętą w intencji Żołnierzy Niezłomnych, która zakończyła uroczyste centralne obchody Narodowego Dnia Żołnierzy Wyklętych. ■



Przed tablicą upamiętniającą zamordowanych i zamęczonych w więzieniu przy ul. Rakowieckiej złożono wieńce FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK

i pozostałych więźniów politycznych okresu sowieckiej okupacji.

Jan Józef Kasprzyk, p.o. Szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, podkreślił podczas uroczystości, że Żołnierze Wyklęci przezwyciężyli własną śmierć.

– *„Nie oplakała ich Elektra, nie pogrzebała Antygona” – tak pisał o Niezłomnych, Wyklętych Zbigniew Herbert wtedy, kiedy wszystkim się zdawało, że trud tych, którzy zginęli za wolną Polskę, będzie zapomniany, że krew wsiąknięta w polską ziemię w walce o niepodległość bę-*



FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK

Medal „Pro Patria” dla Komendy Głównej Straży Granicznej

Podczas uroczystości zorganizowanej 2 marca 2017 roku z okazji Narodowego Dnia Żołnierzy Wyklętych w siedzibie Komendy Głównej

Straży Granicznej p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk uhonorował Medalem „Pro Patria” Komen-

dę Główną Straży Granicznej. — *Państwa praca i współpraca z kombatantami mieszkającymi poza obecnymi granicami Rzeczypospolitej, pomoc weteranom mieszkającym w Grodnie, Nowogrodzku, mieszkającym na Ukrainie czy na Wileńszczyźnie jest nie do przecenienia. Za to dziękujemy. Marszałek Józef Piłsudski mówił, że „Naród, który traci pamięć, przestaje być Narodem, a staje się tylko zbiorowiskiem ludzi, czasowo zajmujących dane terytorium”. Cieszyć się należy, że Straż Graniczna pokazuje, że dba o pamięć — skonstataował Jan Józef Kasprzyk.*

Wniosek o nadanie Medalu „Pro Patria” prezes Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej na Białorusi płk Weronika Sebastianowicz umotywowwała wieloletnim działaniem funkcjonariuszy Komendy Głównej Straży Granicznej, którzy poprzez cyklicznie prowadzone zbiórki wspierają działanie Stowarzyszenia. W minionych latach Komenda Główna Straży Granicznej aktywnie współuczestniczyła w organizacji pobytu kombatantów żołnierzy AK z Białorusi oraz kombatantów i działaczy polonij-

U honorowanie działaczy ruchu oporu i Drugiej Konspiracji Niepodległościowej

WDobrzykowie w gminie Gąbin 3 marca 2017 roku odbyły się obchody zorganizowane przez Oddział Związku Piłsudczyków w Gąbinie i lokalne środowiska patriotyczne. Podczas uroczystości p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wręczył Medale „Pro Patria” dwójce zasłużonym mieszkańcom gminy, Henryce Borkowskiej i Tadeuszowi Karaskowi, którzy przeciwstawiali się okupantom niemieckim i po wojnie komunistycznym: Henryce Borkowskiej i Tadeuszowi Karaskowi.

— *Życiorysy dzisiaj uhonorowanych to życiorysy, w których skupia się nasze doświadczenie historyczne ostatnich stu lat. Z nich wynika jedno, zarówno pani Henryka, jak i pan Tadeusz to osoby, które wyniosły patriotyzm z rodzinnego domu i przez dom rodzinny zostały wychowane w miłości do Ojczyzny, w poszanowaniu współobywateli, umiłowaniu niepodległości. I w sposób zupełnie oczywisty i naturalny, kiedy przed Rzeczpospolitą nadeszły ciężkie dni, a nad nią ciemne chmury w czasie II wojny światowej, to nasi dzisiejsi bohaterowie nie zadawali pytań, dlaczego i po co, tylko stanęli*



Jan Józef Kasprzyk, p.o. Szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, uhonorował Medalem „Pro Patria” Henrykę Borkowską

FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK

nych z Litwy i Ukrainy w Polsce. Zapewniała m.in. transport, organizowała spotkania i występy artystyczne.

W drugiej części uroczystości komendant główny Straży Granicznej płk SG Marek Łapiński wręczył okolicznościowe dyplomy płk Weronice Sebastianowicz, por. Alfonsowi Rodziejewi oraz por. Alfredowi Szotowi, a także przekazał kombatantom sprzęt komputerowy, który został zakupiony z dobrowolnych składek funkcjonariuszy Straży Granicznej. **red.**



Od lewej: komendant główny SG płk Marek Łapiński, płk Weronika Sebastianowicz i por. Alfons Rodziejewicz FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK

w potrzebie, stanęli w służbie Rzeczypospolitej, starając się, żeby odzyskała niepodległość. Bo takie wychowanie wynieśli z domu. I to jest obraz tego, jak Rzeczpospolita powinna być kształtowana, jak powinni być wychowywani jej obywatele. Kodeks wartości, który wynosi z domu, ze szkoły, który opiera się na wierze chrześcijańskiej, to jest ten fundament, na którym można budować współczesność i można marzyć o przyszłości – mówił podczas uroczystości p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Podczas spotkania odbyła się projekcja filmu o walczących w okolicy żołnierzach powojennego podziemia antykomunistycznego. Film został przygotowany przez lokalnych działaczy patriotycznych. **red.**

Rehabilitacja mjr. Andrzeja Kiszki

Major Andrzej Kiszka ps. „Dąb” to jeden z najdłużej walczących Żołnierzy Wyklętych. Za walkę o wolną Polskę został odznaczony m.in. Krzyżem Narodowego Czynu Zbrojnego, Krzyżem Partyzanckim i Krzyżem Armii Krajowej. Prezydent Lech Kaczyński 1 sierpnia 2007 roku Andrzeja Kiskę uhonorował Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Pomimo to do dzisiaj ciąży na nim wyroki za część akcji prowadzonych przeciwko władzy komunistycznej.

O rehabilitację „Dęba” od sierpnia 2016 roku zabiegał p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, który skierował w tej sprawie pismo do ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Dnia 3 marca 2017 roku do Sądu Najwyższego wpłynął wniosek Prokuratora Generalnego o kasację wyroku

Major Kiszka działalność konspiracyjną rozpoczął w Batalionach Chłopskich, następnie podporządkował się dowództwu Armii Krajowej, był żołnierzem oddziału NOW-AK dowodzonego przez por. Franciszka Przysiężniaka „Ojca Jana”. Po wojnie utrzymywał kontakt z partyzanckim oddziałem „Wołyniaka” – por. Józefa Zadzińskiego z Okręgu Rzeszów Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, dowodzonym po jego śmierci przez Adama Kusza ps. „Garbaty”.



FOT. POLSKIE RADIO SZCZEPIN SA

Ujawnił się 16 kwietnia 1947 roku na mocy amnestii z 22 lutego 1947 roku. Jednak już późną jesienią tego samego roku, ostrzeżony o planowanym przez biłgorajski PUBP aresztowaniu, po raz kolejny został zmuszony do konspirowania.

Przez wiele lat Kiszka ukrywał się w wykonanym przez siebie bunkrze w okolicach wsi Ciosmy. Wpadł w ręce bezpieki pod koniec grudnia 1961 roku, zadenuncjowany przez agenta, zwerbowanego wcześniej przez SB. Postawiono mu trzynaście zarzutów, w tym „udział w związku mającym na celu gromadzenie broni oraz dokonywanie napadów rabunkowych i zabójstw”. Został skazany na dożywotnie więzienie, zamienione później przez Sąd Najwyższy na 15 lat pozbawienia wolności. Skierowano go do Ośrodka Pracy Więźniów w Strzelcach Opolskich, gdzie pracował w Przedsiębiorstwie Wyrobów Skórzanych. Następnie przeniesiono go do Przedsiębiorstwa Gospodarki Uspołecznionej w Potulicach. Został warunkowo zwolniony w sierpniu 1971 roku.

Sąd Wojewódzki w Lublinie w marcu 1998 roku odmówił pełnej rehabilitacji „Dęba”. Unieważniono 9 z 13 czynów opisanych w wyroku z 25 lipca 1962 roku. Po zażaleniu prokuratora Sądu Wojewódzkiego w Lublinie i ponownym rozpatrzeniu sprawy, 21 grudnia 1998 roku sąd uznał, że tylko jeden z opisanych czynów związany był z działalnością na rzecz państwa polskiego. Nie stwierdził jednak nieważności wyroku SW w Lublinie z 25 lipca 1962 roku. Dnia 14 kwietnia 1999 roku postanowienie podtrzymał wyrok Sądu Apelacyjnego w Lublinie. **red.**

– Byliśmy Żołnierzami Wyklętymi, bo choć zwolniono nas z przysięgi, to nie zwolniono nas z miłości do Ojczyzny – mówi w wywiadzie dla „Kombatanta” Jan Lisowski „Karuś”, podkomendny legendarnych obrońców Kresów Jana Piwnika „Ponurego” i Jana Borysewicza „Krysi”. – Chcieliśmy, by Polska była wolna od Sowietów – podkreślił weteran.



FOT. IWA KOŁCZA, CZARNO DŁĘBOWISNEGO, ZBÓR, OSRODOK WARTIA

Zwolniono nas z przysięgi, lecz ni

W styczniu 1945 roku po ostatnim rozkazie dowódcy Armii Krajowej gen. Leopolda Okulickiego wielu żołnierzy AK było przekonanych, że dalsza walka nie ma szans na powodzenie. Pan i Pana koledzy zdecydowali jednak, że będziecie walczyć dalej. Dlaczego?

To rzeczywiście był ogromnie trudny czas dla nas, żołnierzy Armii Krajowej, którzy przez całą wojnę mieli nadzieję na niepodległą Polskę, i w jej przedwojennych granicach. Mocarstwa jednak zdecydowały inaczej. Cóż było robić? Ale zanim panu odpowiem na pytanie, proszę posłuchać... Mam już 90 lat na karku, jestem żołnierzem Armii Krajowej, który służył w pułku piechoty pod dowództwem słynnego Jana Piwnika „Ponurego” w czasie, gdy ten działał na terenie Nowogródzyczyny i Wileńszczyzny. Moim dowódcą był też Jan Borysewicz, pseudonim „Krysi”. Mam stopień kapitana i dziś już jestem weteranem...

Powiem panu wprost – my zostaliśmy zwolnieni z przysięgi, ale nie zwolniono nas z miłości do Ojczyzny. Taka jest prawda. Każdy, kto czuł się Polakiem, a myśmy czuli się i Polakami, i patriotami, podejmował walkę. Nie chcieliśmy złożyć broni, nie było o tym mowy, dlatego też podjęliśmy zbrojny opór, choć tym razem przeciwko okupantowi sowieckiemu. I cena, którą za to zapłaciliśmy, była ogromna – wielu z moich kolegów zginęło, zostało brutalnie zamordowanych przez sowieckie NKWD. Dla mnie skończyło się to aresztowaniem i wieloletnim cierpieniem w łagrach na dalekiej Syberii.

Proszę opowiedzieć o swojej służbie w Polskim Państwie Podziemnym.

Moja służba zaczęła się w 1942 roku, ponieważ gdy wybuchła wojna, to byłem jeszcze za młody. Mieszkałem na Kresach w okolicach Lidy, a w konspiracji Polskiego Państwa Podziemnego początkowo dzia-

łałem jako szperacz. Wie pan, kto to jest szperacz? Gdy szedł oddział żołnierzy, to najpierw wysyłało się takiego szperacza na wywiad, który robił rozpoznanie terenu, zbierał informacje, a potem wracał i zdawał dowódcy relacje. Były też potyczki, walki, działała tam partyzantka sowiecka, było też, niestety, wielu kolaborantów, z którymi musieliśmy sobie umieć poradzić. Nie wszystko chce się wspominać, choć niektóre rzeczy będę pamiętał do końca życia.

To był trudny czas na ziemi wileńskiej i nowogródzkiej, żołnierskie życie, chodziliśmy po lasach, wszędzie można było natknąć się na okupanta niemieckiego, Sowietów, trwała walka o Polskę. Moje zgrupowanie oczywiście brało udział w akcji „Burza”, która na naszym terenie miała na celu wyzwolenie Wilna. Operacja „Ostra Brama”, na pewno pan słyszał. I w tym wypadku udało się zwyciężyć z Niemcami,

tym samym Sowiecom chcieliśmy pokazać, że to my jesteśmy tutaj gospodarzami. Nie wolno było nam z nimi walczyć... a nawet po tym jak się zbliżył front sowiecki, to przez jakiś czas chodziliśmy z nimi jako towarzyszami broni.

To jednak niedługo trwało, bo w międzyczasie nasze dowództwo, nasi oficerowie zostali zaproszeni – jak to się mówiło – w celu ustalenia dalszych działań ze stroną sowiecką. Niektórzy mieli nadzieję, że te nasze stosunki jakoś się ułożą, ale okazało się, że to była zdrada. Naszych najlepszych oficerów aresztowano, a nam kazano złożyć broń. Złamano porozumienia! Nikt co do Sowieców nie powinien mieć złudzeń, taka jest prawda. Później zaczęło się takie kołatanie do domów – kto zo-

takich, którzy podszywali się pod wojsko i grabili miejscową ludność.

Ale w lutym 1945 roku po konferencji w Jałcie Wasza nadzieja na odzyskanie niepodległości musiała leć w gruzach. Skąd u Was była motywacja do walki?

Trudno mi powiedzieć, byliśmy nie tylko samotni, ale wręcz osamotnieni w tym wszystkim. Wciąż mieliśmy nadzieję, że jednak będzie jakiś odzew z Zachodu, że nam pomogą, że nie zostawią Polaków. Jednak konferencja jałtańska, gdzie spotkali się najwięksi przywódcy, jak Stalin, Churchill i Roosevelt, była oszukaniem nas. Okropnym. Dlatego została nam tylko walka na śmierć i życie, bo inaczej czekałyby nas wyłącznie egzekucje lub umie-

polskiej Armii Krajowej, to było wystawienie się na pewną śmierć. Być może pan słyszał o uroczysku Hubertus, nazywają to też Polaną Śmierci. To w okolicach Opola i do dziś jest ono symbolem mordów komunistów, jak to się teraz mówi, na Żołnierzach Wyklętych. W 1946 roku podstępnie zamordowano tam żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, którzy służyli pod dowództwem Henryka Flamego „Bartka”. To była prowokacja, potworny podstęp, bo komuniści zachęcali żołnierzy, że będzie ewakuacja na Zachód, że trafią do Armii Andersa. Wierzyło się przecież wtedy, że gen. Anders może wyzwolić Polskę pod sowieckiej okupacji. I na tej polanie była potężna stodoła, wszystkich tam naszych umieścili w niej, a później wysadzili w powietrze. I tak to było z tym ujawnianiem, o które pan pyta.

Dziś co roku staram się być na uroczystościach tam na miejscu, które nazywamy śląskim Katyniem, bo tak jak w Katyniu Polacy zostali zamordowani podstępem i zdradą. Podobnie też spotykamy się na Wykusie, który był bazą polskich partyzantów w Górach Świętokrzyskich i gdzie później była kwatera „Ponurego”. Cieszy mnie, że na tych spotkaniach, gdzie jest Msza Święta, gdzie jesteśmy my, ostatni żyjący żołnierze Armii Krajowej, jest też młodzież, która naprawdę interesuje się historią.

Wracając do działalności konspiracyjnej w okolicach Wilna oraz Nowogródka i Waszych walk o wolną od Sowieców Polskę, to czy jest coś, co Panu szczególnie utkwiło w pamięci?

Wie pan, był strach, nawet nie tyle u nas, co u ludzi na wsiach. Pomagali nam bardzo, ale bali się, ponieważ jak Sowieci przyszli, to wszędzie budowali siatkę wywiadowczą przeciwko nam. Pilnowali nas. I nikt nie wiedział, czy może nam pomóc, czy nie, my też musieliśmy być –

e z miłości do Ojczyzny



Jan Lisowski został odznaczony przez prezydenta RP Andrzeja Dudę Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Pałac Prezydencki, 1 marca 2017 roku. FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK

stał zatrzymany przez wojska sowieckie, trafił do Kaługi, do sowieckich koszar w tym mieście, albo dalej do łagrów, a ci, co się wyrwali, działali już na własną rękę. Musieliśmy zejść do podziemia, żeby zrobić porządek, ponieważ było również wielu

ranie w łagrach stalinowskich na dalekiej Syberii.

Czy ujawnienie się nie wchodziło w grę?

Absolutnie! Niech pan posłucha, ujawnienie, że się było żołnierzem

ze względu na tych sowieckich agentów – bardzo ostrożni. Strach był ogromny. Dlatego nie zawsze udawało nam się pomoc uzyskać, bo ludzie nie byli pewni, z kim mogą rozmawiać, komu pomóc. Broń przecież nosiło w tym czasie wiele grup, nie tylko my, którzy chcieliśmy, by Polska była wolna od Sowietów. Chodzili na przykład jacyś byli właścowcy, jacyś pospolici bandyci, którzy podszywali się pod wojsko.

Chodziliśmy głównie w nocy. O niczym nie myślało się wtedy, dziś to można mówić o strachu, ale wtedy liczyło się wykonanie zadania i to, by przeżyć potyczki i starcia. Byłem młodym chłopakiem.

Bywało, że byliśmy otoczeni przez sowiecki patrol; pamiętam jedną akcję, w której walczyłem ramię w ramię z Pawłem Klukiewiczem „Ireną” i jego synem „Zawieszą”, w tej akcji „Irena” został ciężko ranny, ja też, ale na szczęście lżej. O tych akcjach nie mówiło się, nie było wskazane się nimi chwalić i do dzisiaj mi to zostało. Była akcja, nie ma akcji. Chodziło o ostrożność i ci, co przeszli walkę, nie bardzo chcą na ten temat rozmawiać. No i poza tym pamięć już nie jest ta, wspomnienia same się zacierają, taka jest prawda, czas i wiek robią swoje.

Wspominał Pan, że Pana dowódcą był Jan Borysewicz „Kryśia”, który później już, gdy zaczęła się walka z Sowietami, zmienił pseudonim na „Mściciel”. Jakim był żołnierzem?

Legendarnym. Był bardzo dzielnym dowódcą polskiej partyzantki, niesłychanie aktywnym, to go wyróżniało. Mało osób wie, że zaczynał w lesie, mając do dyspozycji kilku ludzi, a potem było z nim już kilkuset. Bił się z Sowietami nieustannie, odpierał ich przy każdej okazji, broił mieszkańców wsi, miasteczek. Zginął w walce, w zasadzce NKWD, jego ciało Sowietci obwozili, wystawiając wszystkim na widok.

Niestety, wciąż nie wiemy, gdzie jest jego grób, gdzie leżą jego szczątki. Myśleliśmy, że zrzucano go do jednej takiej studni niedaleko Ejszyszek koło Wilna, ale dzięki badaniom genetycznym nie potwierdziło się, że to szczątki „Kryśi”. W innym miejscu musi leżeć nasz dowódca „Kryśia”, nikt, niestety, nie wie, gdzie dokładnie. Takich miejsc w Polsce

wszyscy się tego wypierają, to ustrój jednak im się podobał i dlatego też walczyli z nami. Taka jest prawda. Teraz mówią, że nie, ale przecież kto był w partii, ten miał wszystko. Wszystko! Opływali w różne rzeczy, byli bogaci, a myśmy stali w kolejce po świński ogon. Łatwo się o tym zapomina, ale niesprawiedliwość była ogromna.



Lipiec 1943 roku, Wykus, Góry Świętokrzyskie. Zgrupowania Partyzanckie AK „Ponury”. Przystęga żołnierska FOT. NN, KOLEKCJA CZEZAREGO CHLEBOWSKIEGO, ZBIORY OŚRODKA KARTA

i na dawnych Kresach jest bardzo wiele i chyba nigdy ich nie poznamy. Mordowano nas nie tylko pod koniec wojny i po niej, ale niszczone również nasze groby przez wiele lat komunizmu w okresie PRL. Zacierano pamięć o nas, chciano, by ta pamięć była przeklęta, byśmy byli zapomniani, dlatego dziś jesteśmy nazywani Żołnierzami Wyklętymi.

Co Pan dziś myśli o swoich dawnych wrogach, ludziach służących komunistycznemu reżimowi?

Co ja myślę? Czasem zastanawiam się, kto tam służył, dlaczego jeden z drugim poszedł do UB... I odpowiedź jest prosta. Podobał im się ten sowiecki ustrój, wszystko prowadził Komitet Centralny, oni byli członkami partii, mieli wobec niej zobowiązania. I choć dzisiaj



18 czerwca 1944 roku, Wawiórka (lub Wiewiórka) k. Lidy, Białoruś. Pogrzeb Jana Piwnika ps. „Ponury” i 8 żołnierzy, którzy zginęli 16 czerwca 1944 roku w akcji pod Jewłaszami FOT. NN, KOLEKCJA CZEZAREGO CHLEBOWSKIEGO, ZBIORY OŚRODKA KARTA

W 1946 roku został Pan aresztowany i skazany na 10 lat łagru. Proszę przypomnieć, jak to było.

To było na początku stycznia, chodziliśmy w niewielkich oddziałach między Wilnem a Grodnem, w okolicach Lidy. I trafiłem w pułapkę, tak jak wspominałem, pilnowali nas

agenci. Wróciłem w nocy, około czwartej nad ranem, do domu, byłem bardzo zmęczony, choć czułem, że coś jest nie tak. A tymczasem Sowietzi okrążyli dom, weszli do środka i pytają się, gdzie jest moja broń. Oczywiście mówię, że nie mam żadnej, przy sobie też jej nie miałem, była schowana w ulu, ale ją znaleźli właśnie dzięki jakimś konfi-

ckiej ojczyzny. Bo gdy Sowietzi wkraczali na wschodnie tereny II Rzeczypospolitej, to uważali, że automatycznie stajemy się ich obywatelami. A skoro jesteśmy obywatelami ich kraju, to powinniśmy im służyć, a nie zdradzać z bronią w rękę. I tak zostałem pozbawiony wolności i znalazłem się w ciężkim łagrze stalinowskim.

Nic nam nie wolno było mieć, żadnej prasy, można było tylko pisać dwa listy w roku i tylko w tak zwanym układzie pionowym – do ojca i matki, ale już do brata czy siostry nie. W każdym liście można było zawrzeć jedynie 18 słów, nie więcej, i oczywiście nie można było pisać prawdy o tym, jak tam jest, ale jak się napisało prośbę o przysłanie su-



FOT. IN. KOLEKCJA CZARNEGO CHEŁBOWSKIEGO, ZBIORY OSKÓDKA KARTA

Jan Lisowski pełnił funkcję łącznika pod pseudonimem „Karuś” w oddziale por. Ostoja, ps. „Okooń”, w plutonie chor. Janusza Skolskiego, ps. „Lin” na Wileńszczyźnie. Brał udział w akcji „Ostra Brama”. Następnie walczył w oddziale por. Borysewicz, ps. „Krysią”. 4 stycznia 1946 r. został aresztowany i osadzony w więzieniu Serokomla w Lidzie. 15 maja 1946 r. został skazany, jako nieletni, przez Trybunał Wojskowy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych okręgu grodzieńskiego BSRR na 10 lat pobytu w łagrach sowieckich na Syberii. Zwolniony z obozu na mocy amnestii 13 października 1954 roku.

1 marca br., w Narodowym Dniu Pamięci Żołnierzy Wyklętych, został odznaczony przez prezydenta RP Andrzeja Dudę Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Obecnie Jan Lisowski jest prezesem Oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Zabrze.

dentom. Wszystko wiedzieli, mieli wyszkolonych ludzi, swój wywiad NKGB.

Co dalej się działo?

Przeszedłem śledztwo w Lidzie, które trwało pięć miesięcy w ciężkim więzieniu, gdzie były też tortury. Z całej naszej grupy cztery osoby skazano na karę przez rozstrzelanie, co jednak zamieniono im na 25 lat katorżniczej roboty, ja – dzięki ojcu, który sfalszował datę moich urodzin i uczynił o dwa lata młodszym – dostałem 10 lat ciężkiego obozu pracy na dalekiej Syberii. Pomysł ojca, który był przedwojennym oficerem, był bardzo sprytny i również później życie mi uratował, ponieważ zostałem osadzony w łagrze jako osoba niepełnoletnia.

Tymczasem aresztowali mnie – proszę sobie wyobrazić – jako zdrajcę Sowieckiego Sojuza, ich radzie-

Proszę powiedzieć, do jakiego łagru Pan trafił i jakie tam były warunki życia.

Przy Irkucku, niedaleko Bajkału, i to nie było życie, ale wegetacja. Mówiąc najkrócej, to była praca przez 20 godzin dziennie przy nikłych racjach żywnościowych. Straciłem tam młode lata i zdrowie, taka jest prawda. Ludzie ginęli tam jak muchy, tysiącami! Stamtąd wyjścia nie było, praca była w zimnie, w lasach, przy splawianiu drewna rzeką, wszyscy chodzili głodni.

Każdy więzień miał swój numer oraz 600 gramów chleba na dzień, który dzieliło się na trzy porcje w ciągu dnia. Za „dobrą pracę” – tyle tylko że kto dobrze pracował, ten szybciej ginął – można było otrzymać jeszcze cukier. Więźniowie dostawali również machorkę, więc ja, który nie paliłem, mogłem ją wymienić na ten cukier.

charów, to od razu wiadomo, jak było na Syberii.

Wszystko zmieniło się po śmierci Stalina w 1953 roku, chyba rok później wyszedł ukaz, że wszyscy obywatele, którzy byli sądzeni w wieku niepełnoletnim, mogą wrócić do swoich domów. I ten ukaz – znowu dzięki ojcu – mnie objął, nastąpiła amnestia. Wróciłem najpierw na sowiecką Białoruś, a po otwarciu granicy z Polską wyjechałem najpierw na Pomorze, a potem na Śląsk.

Tak podsumowując, muszę powiedzieć, że przy życiu tam na Syberii, ale i wcześniej podczas walk w okolicach Wilna i Nowogródka, utrzymywała mnie wiara w to, że będę żył w mojej wolnej Ojczyźnie – Polsce. Wiara w to dawała mi siły i pozwoliła przetrwać ten najtrudniejszy czas.

rozmawiał Norbert Nowotnik

Od tortur po strzał w tył głowy

– kaźń polskich bohaterów w więzieniu mokotowskim

Komunistyczni oprawcy robili wszystko, aby odsądzić od czci ludzi, którzy walczyli o niepodległość Polski. Wsadzali do więziennych cel i karcerów, katowali podczas przesłuchań, aż w końcu sadzali na ławie oskarżonych po to, aby w wyreżyserowanym procesie „udowodnić” rzekomą winę. Wyrok śmierci był tylko formalnością, a jego wykonanie – dobrze płatnym „zadaniem specjalnym”...

WALDEMAR KOWALSKI

*J*a już żyć nie mogę, mnie wykończono. Bo Oświęcim to była igraszka – powiedział po wysłuchaniu wyroku śmierci Witold Pilecki, bohaterski żołnierz AK, dobrowolny więzień Auschwitz, powstaniec warszawski. Komuniści zrobili wszystko, aby go złamać – zamęczali, stosując całą gamę wymyślnych tortur, lecz nie osiągnęli celu. Bohater przetrwał, ale był wrakiem człowieka. Podobnie jak setki innych „podejrzanych”, których komunistyczna propaganda już dawno nazwała „zdrajcami”, „szpiegami” albo „wrogami ludu”.

Inny niemalże zakatowany na śmierć, stracony niespełna dwa tygodnie przed rotmistrzem ostatni komendant Narodowych Sił Zbrojnych Stanisław Kasznica, również przeszedł piekło na ziemi. Na jednym z widzeń z siostrą, Eleonorą, tłumaczył, że „ten, kto nie przeszedł tortur, nie ma prawa osądzać”. Na takie wyznanie mógł się zdobyć je-

dynie człowiek, którego doprowadzono do kresu wytrzymałości...

49 rodzajów tortur

Obu – Pileckiego i Kasznicę – komuniści osadzili w murach niesławnego więzienia przy ul. Rakowieckiej 37 na warszawskim Mokotowie. To tam, w więziennych celach, karcerach oraz kazamatach ostatnich chwil dożywały setki działaczy polskiej konspiracji. Był wśród nich oficer Armii Krajowej Kazimierz Moczarski, zamknięty w jednej celi z... hitlerowskim zbrodniarzem, katem getta warszawskiego Jürgenem Stroopem.

Autor „Rozmów z katem” – spisanych po wojnie i wydanych w latach 70. relacji z rozmów ze Stroopem – także doświadczył tortur ze strony funkcjonariuszy UB. W liście do Naczelnej Prokuratury Wojska Polskiego w Warszawie z 24 lutego 1955 roku wymienił całą gamę komunistycznych represji – w sumie

aż 49 rodzajów. Jak pisał, stalinowscy śledczy z więzienia mokotowskiego znęcali się nad przesłuchiwanymi zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Do tortur z użyciem siły Moczarski zaliczył m.in. bicie podejrzanego ręką, batem, linijką, drutem czy gumową pałką. Nie było to jednak bezrefleksyjne zadawanie bólu – oficerowie UB z premedytacją bowiem uderzali w szczególnie czułe miejsca po to, aby spotęgować cierpienie. Do stałych praktyk działania śledczych należało też wrywanie włosów i paznokci, miażdżenie palców, klucie oraz przypalanie wybranych miejsc na ciele. Przesłuchiwanym kazano godzinami stać w bezruchu lub „gimnastykować się”, nagminnie ich obrażano, wyzywano od zdrajców i najemników, nierzadko grożąc „zajęciem się” ich rodzinami. Aby całkowicie poniżyć działaczy konspiracji niepodległościowej, malowano im na czołach... swastykę. Tym, którzy mimo zadawanych



FOT. ARCHIWUM SŁUŻBY WIEZIENNEJ

podnoszono mnie kopniakami. Kopano, gdzie popadło, najchętniej w krocze – wspominał wielokrotnie torturowany więzień.

Na próżno po latach naczelnik więzienia przy ul. Rakowieckiej Alojzy Grabicki zarzekał się, że nic nie wiedział o stosowanych w jego murach „środkach przymusu”. Jak tłumaczył, „krzyków bitych nie słyszał”. Wiedza o zadawanych polskim patriotom torturach przechowywała się jednak w relacjach więźniów, zarówno tych, którzy doświadczyli brutalnej przemocy, jak i jej świadków.

nie – stanowczo oznajmił w styczniu 1949 roku Moczarskiemu Józef Róžański, dyrektor Departamentu Śledczego MBP.

Przesłuchiwany oficer AK miał skończyć jak inni działacze podziemia – po prostu „pójść do ziemi”... Takie groźby były u Róžańskiego codziennością. Bliski współpracownik rtm. Pileckiego, sądzony razem z nim Tadeusz Płużański – również więzień aresztu przy Rakowieckiej – na długo zapamiętał kontakt z niesławnym pułkownikiem. Na ostatnim przesłuchaniu Róžański obwieścił mu, że jego los jest przesądzony:



Podziemia Pałacu Cudów, miejsce wykonywania wyroków śmierci (fot. z lewej) i karcer mokry (fot. z prawej) FOT. ARCHIWUM SŁUŻBY WIEZIENNEJ

cierpień pozostawali niewzruszeni, skutecznie utrudniano sen – licząc na to, że w zmęczeniu szybciej podpiszą się pod obciążającymi ich zeznaniami.

Piekło mokotowskiego więzienia na własnej skórze przeżył też Stanisław Krupa, żołnierz legendarnego Batalionu AK „Zośka” w Powstaniu Warszawskim, osadzony w X Pawilonie. Jak relacjonował, oficerowie śledczy „całymi miesiącami pomagali mu” w składaniu zeznań: – *Bito mnie pięściami i linijką – po twarzy i po rękach, bito metalowym prętem w nogi pod kolana. Jak mięśnie zdrętwiały i padałem,*

Sąd jest na nasze usługi...

Zeznania wymuszone w trakcie śledztw z użyciem tortur były gotowym materiałem do sformułowania aktów oskarżenia, które ogłaszano już na sali sądowej. Z jednego z najczęstszych zarzutów – zdradzieckich działań na szkodę państwa poprzez dążenie do obalenia jego ustroju – praktycznie nie można było się wybronić. Zresztą wyroki w fasadowych procesach zapadały jeszcze przed rozpoczęciem rozpraw. – *Sąd jest na nasze usługi i gdy my tutaj postawiliśmy panu krzyżyk, to sąd musi dać panu taki sam krzyżyk – czy pan jest winien, czy*

– Ty masz u mnie dwa wyroki śmierci, ciebie nic nie uratuje. Przyjdą, wyprowadzą, pier... ci w łeb i to będzie taka zwykła ludzka śmierć.

Jeden z najbardziej znanych oprawców z UB – Józef Światło, po słynnej ucieczce na Zachód ujawnił na antenie Radia Wolna Europa kulisy funkcjonowania komunistycznego aparatu terroru. Zanim jednak to zrobił, był ważnym ogniwem represyjnego państwa. Często to on – jak zeznał po latach „kolega po fachu” Józef Dusza – a także wspomniany już Róžański podejmowali decyzję o zastosowaniu tortur w stosunku do przesłuchiowanych. – *Były też przypadki, że Róžański lub Światło przychodzili na przesu-*

chanie, rozpoczynali grzecznie rozmowę, częstowali aresztowanego papierosami, rozmowa się stopniowo zaostrzała i dochodziło do rękoczynów z ich strony. Wtedy oficer śledczy bił go dalej – już bez zezwolenia – zapamiętał oficer śledczy.

Światło, który latami piął się do góry po szczeblach kariery w aparacie represji, pełniąc funkcję m.in. wicedyrektora X Departamentu MBP, mówił na falach „głosu wolnej Europy”: – *Reżim komunistyczny uważa każdego człowieka za swego potencjalnego wroga, żadna zasługa w przeszłości wobec reżimu nie chroni nikogo od prześladowań, jeżeli interes rządzącej kliki tego wymaga.*

Karcer dla „opornych”

Ale oficerowie śledczy wcale nie poprzestawali na bezrefleksyjnym zadawaniu cierpień, zdolni byli bowiem do bardziej wyrafinowanego znęcania się nad przesłuchiwanym. – *Kiedy moi oprawcy stwierdzili, że bicie już na mnie nie działa, sięgali po inny sposób. Wiązano mi ręce oraz nogi i sadzano na haku, w ten sposób, że plecami opierałem się o ścianę, a wyciągnięte, skrępowane nogi opierano o taboret. Boże, cóż to za koszmarna tortura! Cały ciężar ciała spoczywa na centymetrowej grubości końcówce wbitego w ścianę i zagiętego – w pewnej odległości i pod kątem prostym – żelaznego haka. W dodatku sadzają cię tak, żebyś opierał się na kości ogonowej. Nawet niewielkie poruszenie powoduje, że hak wbija się w odbytnicę. Ile razy ja przy tej operacji mdlałem... – mówił po latach Krupa.*

Wśród więźniów Rakowieckiej wielu było takich, którzy wytrzymywali wszystkie zadawane im udręki – bez żadnej skazy na honorze. Na najbardziej opornych – jak nazywali ich strażnicy i śledczy – po wielu godzinach spędzonych w pokojach przesłuchań, usytuowanych w tzw. Pałacu Cudów (gmach, do którego prowadził podziemny korytarz z X Pa-

wilonu), czekało ciemne i zimne pomieszczenie... W celu „zmiękczenia” więźniów komunistki osadzali ich w specjalnych miejscach odosobnienia – karcerach. Przy Rakowieckiej były dwa takie miejsca – do pierwszego, o wymiarach mniej więcej metr na metr, trudno było nawet wejść o własnych siłach. I tak – w skulonej pozycji, zupełnie nago i boso, we własnych odchodach, bez światła, z ograniczonym dopływem świeżego powietrza (okno zastępował niewielki otwór wentylacyjny) – mijały godziny, a nawet dni.

W relacjach więźniów pojawia się jeszcze jedno pomieszczenie, w któ-

„Ty masz u mnie dwa wyroki śmierci, ciebie nic nie uratuje. Przyjdą, wyprowadzą, pier... ci w łeb i to będzie taka zwykła ludzka śmierć



Oprawcy z UB: z lewej Józef Światło, FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL) z prawej Piotr Śmietański, FOT. ARCHIWUM IPN



rym odbywano dodatkowe „kary” – chodzi o tzw. karcer mokry. Jego rozmiar nie krępował co prawda ruchów osadzonych, choć przebywanie w wodzie po kolana albo nawet w szambie musiało oddziaływać na psychikę więźniów. W takich warunkach „testowany” był m.in. August Emil Fieldorf „Nil”...

Strzał jak w Katyniu

Najtrudniejsze było jednak oczekiwanie na śmierć, przeświadczenie, że jest ona nieuchronna, o czym raz na jakiś czas utwierdzali więźniów nie tylko przesłuchujący ich ubecy, ale i strażnicy więzienni. Obrażanie oraz grożenie osadzonym w celach było na porządku dziennym; nie rzadko stosowano wobec nich także przemoc fizyczną. Niekiedy skazańcy opierali się jeszcze ostatkiem sił, gdy wyprowadzono ich z cel po raz ostatni, prowadząc na egzekucję. Inni szli spokojnie, jakby pogodzeni z losem, choć świadomi jego niesprawiedliwości.

Egzekucje w więzieniu mokatowskim odbywały się na ogół wieczorami. Dla więźniów politycznych skazanych przez Wojskowe Sądy Rejonowe komunistyczny wymiar „sprawiedliwości” przewidywał śmierć przez rozstrzelanie. Zgodnie z regulaminem Kodeksu Wojskowego Postępowania Karnego z połowy 1945 roku, a także jego późniejszymi uzupełnieniami, skazańców uś-

miercał pięćosobowy pluton egzekucyjny, złożony głównie z żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Procedura dokładnie określała zasady przeprowadzania egzekucji, wskazując m.in. zalecaną odległość między grupą żołnierzy a więźniem, wobec którego orzeczono karę śmierci. Sposób jej wy-

konywania bardzo często odbiegał jednak od ogólnie obowiązujących przepisów.

Z różnych powodów, głównie z uwagi na bezpieczeństwo, szybko zaczęto ograniczać rolę plutonów egzekucyjnych w więzieniach, cedując ją stopniowo na specjalnie przeszkolonych do „zadań specjalnych” strażników – etatowych pracowników danego aresztu. To oni – w pojedynkę – mieli „towarzyszyć” skazańcom w ich ostatniej drodze, doprowadzającym na miejsce egzekucji – piwniczne pomieszczenie nazywane „starą kotłownią” – przez więziennych strażników. Widok ten nieraz obserwowali ze swych cel współwięźniowie oczekującego na

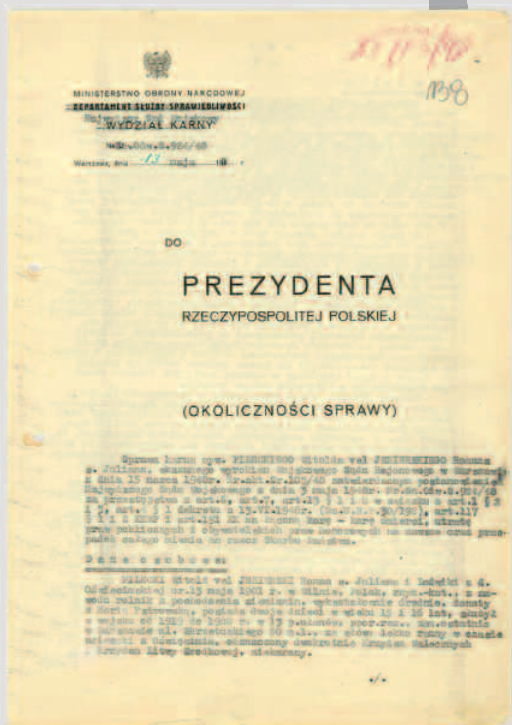
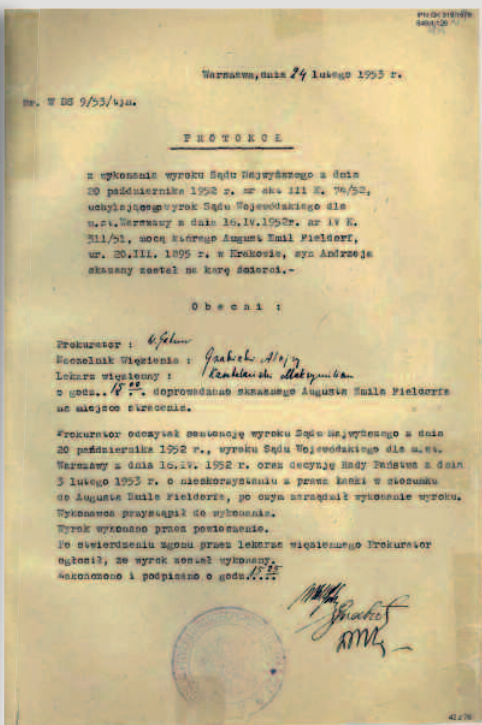
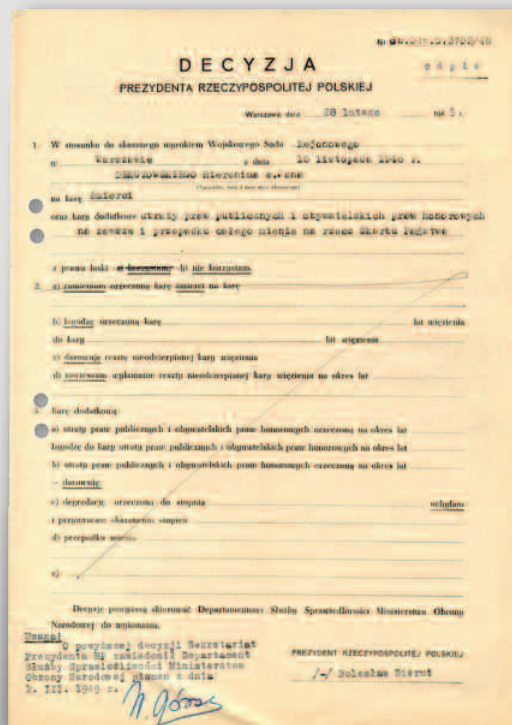
tego samego miejsca, oddziałowy otwierał jakieś drzwi, w które wchodził więzień i po chwili rozległ się strzał. Wystarczył tylko jeden.

Oprawcy z Mokotowa

Strzał, o którym wspominał więzień, musiał być precyzyjny – intencją egzekutora było bowiem jak najszybsze pozabawienie życia ofiary. Nie celowano w serce – jak przewidywały przepisy – a w kość potyliczną czaszki. Tę metodę zabijania stosowali już oprawcy z NKWD, którzy w kwietniu 1940 roku rozstrzelali kilkanaście tysięcy polskich oficerów, więźniów sowieckich obozów, w Lesie Katyńskim. Strzał w tył głowy powodował rozległe ob-

pory” oraz jego sześciu podkomendnych. Pojedynczo na śmierć szli natomiast inni polscy bohaterowie więzieni przy Rakowieckiej, m.in. rtm. Pilecki i mjr Szendzielarz. Inny wielce zasłużony dla Polski człowiek – gen. Fieldorf zginął w więzieniu mokotowskim śmiercią przewidzianą dla... pospolitych przestępców i zbrodniarzy hitlerowskich. Komuniści powiesili tego wspaniałego oficera na szubienicy.

Tych, którzy w więzieniu mokotowskim uśmiercali polskich bohaterów, znamy z imienia i nazwiska – to Piotr Śmietański i Aleksander Drej. Pierwszy, wykonujący egzekucje przy Rakowieckiej do 1950 roku, znany był z niezrównoważonego



Odmowa ułaskawienia Hieronima Dekutowskiego przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (FOT. ZE ZBIORÓW ARCHIWUM AKT NOWYCH), protokół z wykonania wyroku śmierci na gen. Auguście Emilu Fieldorfie „Nilu” (FOT. ARCHIWUM IPN) oraz okoliczności sprawy karnej Witolda Pileckiego z 13 maja 1948 roku (FOT. ZE ZBIORÓW ARCHIWUM AKT NOWYCH)

egzekucję. Zapamiętał go m.in. Władysław Minkiewicz, jeden z osadzonych: – Z największej celi, na drugim piętrze, już po apelu, można było zobaczyć przez okno więźnia, prowadzonego bocznym podwórzem przez kilku oddziałowych. Czasami udawało się go nawet rozpoznać (...). Doprowadzano skazańca zawsze do

rażenia u ofiary, przez co trudniej było zmyć wszystkie ślady krwi przed kolejną egzekucją. Nie przywiązywano jednak do tego sporej wagi – niekiedy w odstępie kilkunastu minut ginęli po sobie kolejni żołnierze podziemia niepodległościowego – tak było m.in. w przypadku mjr. Hieronima Dekutowskiego „Za-

zachowania. Był to człowiek zdemoralizowany, który – według relacji – groził i bił więźniów w celach, za co otrzymał nawet karę dyscyplinarną. Nie cieszył się też poważaniem wśród innych pracowników aresztu. Zabijanie było dla niego, podobnie jak dla jego „następcy” – Dreja, szansą na dobry zarobek oraz

awans zawodowy. Nie dziwi zatem, że drugi z mokotowskich katów otrzymał w uznaniu „zasług” – za zwalczanie podziemia niepodległościowego – premię w wysokości 30 tysięcy złotych...

(Nie)osądzone zbrodnie

To, co działo się z ciałami zamordowanych bohaterów, miała już zawsze okrywać tajemnica. Dopiero po kilkudziesięciu latach od opisywanych zbrodni stało się jasne, że zwłoki uśmierconych więźniów wywożono pod osłoną nocy na jeden z warszawskich cmentarzy – na Służewie i na Powązkach (obecnie Cmentarz Wojskowy; ofiary komunizmu chowano tam mniej więcej od wiosny 1948 roku), a następnie wrzucano do anonimowych dołów, w beładzie, bez żadnego szacunku dla ludzkiego ciała. Było to działanie celowe, zaplanowane, obliczone na całkowite wyparcie z pamięci wiedzy o tym, co działo się za murami mokotowskiego więzienia z polskimi patriotami. Nikt spoza grona oprawców nie mógł poznać pełni prawdy. Stało się inaczej, ale przed naukowcami różnej profesji – historykami, archeologami, medykami sądowymi, antropologami i genetykami – którzy przywracają ofiarom stalinowskiego terroru symboliczną tożsamość po latach, jeszcze wiele pracy. Skala zbrodni była bowiem ogromna – ponad tysiąc straconych w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w latach 1945–1955.

Dwa lata później, na fali częściowej odwilży spowodowanej śmiercią Stalina, na sali sądowej Sądu Wojewódzkiego w Warszawie zasiadli trzej wysocy funkcjonariusze MBP – Józef Różański, Roman Romkowski i Anatol Fejgin. Mimo że wszyscy odpowiadali za stosowanie brutalnych metod śledczych wobec przesłuchiwanym – w akcie oskarżenia użyto określenia „niehumanitarne metody” – żaden nie przyznał się bezpośrednio do winy, zasłania-

jąc się wykonywaniem obowiązków służbowych, a także przedstawiając się w roli ofiary totalitarnego systemu. Różańskiego i Romkowskiego skazano ostatecznie co prawda na 15 lat więzienia, Fejgina – na 12 lat, ale już w 1964 roku Rada Państwa

„Zwłoki uśmierconych więźniów wywożono pod osłoną nocy na jeden z warszawskich cmentarzy, a następnie wrzucano do anonimowych dołów, w beładzie, bez żadnego szacunku dla ludzkiego ciała

szłość z nich, przez nikogo nieniepokojona, żyła jednak spokojnie z wysokich wojskowych emerytur.

W jednym z najgłośniejszych procesów funkcjonariuszy UB, toczącym się w 1996 roku przed warszawskim sądem, skazano 12 przedstawicieli komunistycznego aparatu represji, z Adamem Humerem, wicedyrektorem Departamentu Śledczego MBP, na czele. Usłyszał on najwyższy wyrok – 9 lat pozbawienia wolności. Razem z nim sądzono m.in. Eugeniusza Chimczaka, człowieka, który pastwił się nad rtm. Pileckim. Skazany na 7,5 roku więzienia, niewspółmiernie do popełnionych czynów, w czasie rozprawy bronił się, tłumacząc, jakoby nic o żadnych torturach nie słyszał. Mimo wyroku, nie odbył ani jednego dnia kary, zasłaniając się złym sta-



Odprawienie doczesnych szczątków bohaterów ekshumowanych na powązkowskiej „Łączce” na miejsce tymczasowego spoczynku, 7 czerwca 2013 roku FOT. KATARZYNA ZIENTARA-MAJEWSKI

wobec całej trójki zastosowała prawo łaski. Oprawcy, którzy jeszcze niedawno katowali polskich bohaterów, szybko wyszli na wolność.

Wydawało się, że po 1989 roku, wraz z nastaniem III Rzeczypospolitej, komunistyczni zbrodniarze – w tym także wciąż żyjący oprawcy z więzienia mokotowskiego – doczekają się sprawiedliwości. Więk-

nem zdrowia. Dożył sędziwego wieku – 90 lat – umierając w 2012 roku.

Jego ofiary już od dawna leżały w bezimiennych mogiłach...



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl

Pielgrzymka weteranów do Ziemi Świętej

KATARZYNA ZIENTARA-MAJĘWSKI



FOT. KATARZYNA ZIENTARA-MAJĘWSKI

– *To chwila historyczna, ponieważ pierwszy raz w okresie powojennym stają tu żołnierze 2. Korpusu Polskiego. Stają tutaj razem z przedstawicielami najwyższych władz Rzeczypospolitej, Sejmu i Senatu RP oraz rządu. Tworzymy w ten sposób historię, a łączy nas wdzięczność wobec tych, którzy 74 lata temu byli w tym miejscu, modlili się, aby Polska była wolna, i podążali tym szlakiem niepodległości, licząc na to, że zmartwychwstaniemy jako naród. Pobyt w Ziemi Świętej wyzwał refleksję, że tak jak Chrystus zmartwychwstał, tak Polska umęczona zmartwychwstanie. Ta pielgrzymka to spotkanie pokoleń szlakiem żołnierzy gen. Władysława Andersa; będzie dla nas wzmocnieniem w drodze ku wielkiej, Najjaśniejszej Rzeczypospolitej* – mówił p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, rozpoczynając sześciodniową pielgrzymkę weteranów do Ziemi Świętej.

Dla wielu jej uczestników była niezwykłym przeżyciem, sentymentalną podróżą do czasu młodości, czasu niełatwego, przepełnionego tęsknotą za Ojczyzną i marzeniami, by Polska była znów wolna. Czasu, gdy po wyjściu z sowieckich łagrów dalej mogli służyć swojej Ojczyźnie. Po wielu latach znów pochylili głowy nad grobami swoich kolegów, odmówili modlitwę w intencji tych, którzy odeszli na wieczną wartę.

– *Jestem szczególnie wzruszony, że mogłem odwiedzić miejsca, po których moja stopa stąpała 74 lata temu. Stałem tu, dokładnie w tym miejscu – mówił przejęty mjr Antoni Łapiński, żołnierz 1. Pułku Artylerii Lekkiej 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Jak powiedział, kiedy opuszczał tę ziemię, mając lat 18, myślał, że już nigdy tutaj nie wróci.*

Patriotyczno-religijna podróż rozpoczęła się 26 marca 2017 roku

Mszą Świętą w kościele św. Piotra w Jafie, po której weterani wspólnie z delegacją państwową złożyli wieniec przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Nabożeństwu przewodniczył ks. prof. Waldemar Chrostowski, który przypomniał losy Armii gen. Władysława Andersa i historię polskich żołnierzy w Palestynie. Duchowny podkreślał: – *Dokonywało się tutaj odbudowywanie jedności, solidarności, polskości. Tych spod Tobruku nazywano „ramzesy”, tych z sowieckiej Rosji nazywano „prawosławni”, tych, którzy przybyli z Anglii i Francji, nazywano „lordowie”. Pochodząc z różnych stron, mieli jeden wspólny cel, a tym celem była Polska.*

W Tyberiadzie i Nazarecie

Następnego dnia pielgrzymi wzięli udział w Mszy Świętej w kościele św. Piotra w Tyberiadzie i złożyli wieniec przed pomnikiem ufundowanym przez polskich żołnierzy na

pamiątkę ich pobytu nad Jeziorem Galilejskim. Kamienny monument zaprojektowany w formie ołtarza przez por. Tadeusza Zielińskiego znajduje się na dziedzińcu przylegającym do kościoła św. Piotra. Przedstawia wizerunek Matki Boskiej, obok której znajdują się symbolizujące miłość i wiarę postaci harcerki i harcerza, a także płaskorzeźby św. Krzysztofa i św. Michała, które uzupełniają figury polskiego rycerza z czasów Bolesława Chrobrego i żołnierza Armii Polskiej na Wschodzie. Po obu stronach ołtarza znajdują się herby Lwowa, Wilna i Gdańska oraz Warszawy, Krakowa i Poznania.

– *To miejsce szczególne w Izraelu, bo na tym pomniku – Ołtarzu Ojczyzny umieszczono herby najważniejszych polskich miast. To pokazuje, że żołnierze, którzy przybyli do Palestyny, pochodzili ze wszystkich zakątków Rzeczypospolitej* – tłumaczył p.o. Szefa UdSKI OR Jan Józef Kasprzyk.

– *To miejsce w trakcie tułaczki przypominało im Polskę, czuli, że nareszcie mogą być wolni* – mówił ks. Chrostowski podczas rejsu statkiem po Jeziorze Galilejskim, w który weterani popłynęli przed podróżą do Nazaretu.

Po południu w rodzinnym mieście Jezusa odwiedzili Bazylikę Zwiastowania Pańskiego oraz przygotowaną przez polskie dzieci w 1947 roku mozaikę przedstawiającą Matkę Boską. Znajdują się na niej nazwy obozów, miejsc kaźni NKWD: Kozelsk, Ostaszków i Starobielsk. Pielgrzymi modlili się za ofiary NKWD oraz ofiary katastrofy smoleńskiej. Modlitwę poprowadziła doradca szefa UdSKI OR Magdalena Merta, żona wiceministra kultury i dziedzictwa narodowego Tomasza Mertę, który zginął w katastrofie smoleńskiej.

Weterani złożyli również wieniec przed tablicą upamiętniającą PESTKI Polki z Pomocniczej Służby Kobiet. Na tablicy wyryto inskryp-

cję „Zwróć Ojczyźnie naszej wolność i nam wolnymi do niej powrócić pozwól”.

Podczas spotkania przy tablicy wzruszony ppłk Marian Bronisław Tomaszewski z 6. Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich” opowiedział o tym, jak poznał w Nazarecie żonę. Swoją historią podzieliła się również Maria Gordziejko z Koła Wychowanków Szkół Polskich Isfahan i Liban. Ze łzami w oczach odczytała napisany przez siebie i wysłany do walczącego na froncie żołnierza list sprzed 75 lat.

Na grobach kolegów

Pielgrzymi odwiedzili także polskie mogiły na cmentarzach wojennych brytyjskiej Wspólnoty Narodów w Hajfie i Ramli oraz na cmentarzu cywilnym Latin Cemetery Tel Aviv-Yafo Izrael w Jafie, a także na górze Syjon. Tam zapalili znicze i wspólnie z delegacją państwową złożyli biało-czerwone wieńce. W każdym z tych miejsc pielgrzymom towarzyszył mieszkający w Izraelu żołnierz legendarnego Kedywu, płk. Stanisław Aronson ps. „Rysiek”.

Jan Józef Kasprzyk dziękował weteranom, że są na grobach swoich kolegów i dowódców: – *Dziś na tym cmentarzu, podobnie jak na tych, na których byliśmy w ostatnich dniach, odczuwa się łączność pokoleń. Żołnierze, cywile, którzy tu spoczywają, są wśród nas, bo wyznajemy te same wartości. Budujemy naszą tożsamość na tym samym fundamencie.*

Pielgrzymom podziękował również wicemarszałek Sejmu RP Joachim Brudziński: – *Chciałbym wyrazić wdzięczność i podziękować Bożej opatrności za dar waszej obecności tutaj, bo jesteście najlepszym świadkiem historii, jesteście historią, którą Boża Opatrzność dała nam dzisiaj, aby z waszej postawy, z waszej ofiary, z waszej walki czerpać. Nie byłoby wolnej, suwerennej Rzeczypospolitej, gdyby nie wasza ofiara, ofiara tych, których groby czcimy od początku naszej pielgrzymki.*

Modlitwa w miejscach świętych

Weterani zwiedzali miejsca święte dla chrześcijan: Getsemani – Ogród Oliwny, w którym Chrystus modlił się przed czekającym go ukrzyżowaniem, i pobliską Bazylikę Konania, gdzie odprawiono polską Mszę. Odwiedzili również Trzecią Stację Drogi Krzyżowej z kaplicą, której wystrój ufundowali polscy żołnierze, a autorem obrazów i rzeźby wewnątrz jest por. Tadeusz Zieliński. Przedstawia Drogę Krzyżową Polaków zwieńczoną orłem umieszczonym w kopule kaplicy. Polską



Józef Walaszczyk uhonorowany tytułem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata odnalazł swoje nazwisko na tablicy pamiątkowej, Yad Vashem. FOT. KARARZYNA ZIENTARA-MAJEWSKI

delegację przy Via Dolorosa przywitał arcybiskup obrządku ormiańskiego Rafael Minassian (miejsce to jest pod zarządem Ormian). Uczestnicy pielgrzymki – weterani – modlili się również w Bazylice Grobu Pańskiego, miejscu ukrzyżowania Chrystusa, Wieczerniku i Bazylice Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny oraz Bazylice Narodzenia Pańskiego.

Zwiedzali Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holokaustu Yad Vashem. Odwiedzili Ogród Sprawiedliwych, w którym rosną drze-

wa posadzone ku czci Sprawiedliwych, m.in. Żegocie i Irenie Sendler. W Izbie Pamięci symbolizującej komorę gazową dwaj Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata, Józef Walaszczyk i Tadeusz Stankiewicz, wraz z delegacją państwową, której przewodniczył wicemarszałek Sejmu Joachim Brudziński, w hołdzie ofiarom Holokastu złożyli biało-czerwony wieniec.

– *To było, jak szedłem na komplety z książkami, przez las do sąsiedniej wsi – tak wspominał Tadeusz Stankiewicz, który razem z siostrą uratował Janka Szmulewicza. – Patrzę, pod jałowcem leży człowiek... Jak go zacząłem oglądać, to okazało się, że miał gwiazdę Dawida. To był młody, dwudziestoletni mężczyzna, który uciekł z obozu pracy przy umacnianiu Wisły. Strzelali do niego, biegł przez bagna i koło naszej leśniczówki upadł po prostu z wycieńczenia. Próbowalem go reanimować, nie dawałem rady, ale moja siostra już była sanitariuszką. Pobiegłem po nią i razem go przyciągnęliśmy, trochę na gałęziach, do domu – opowiadał. Jego rodzina ukrywała kilkoro Żydów – uciekinierów z obozu pracy w Józefowie nad Wisłą.*

Józef Walaszczyk uratował 50 osób. Podkreślał, że pomoc Żydom była jego osobistą walką. – *Miałem pewne możliwości, dlatego starałem się je wykorzystać – opowiadał. Pomoc ułatwiało mu m.in. kierowanie fabryką i dysponowanie dużym majątkiem.*

U sióstr elżbietanek

Szczególnym momentem pielgrzymki była wizyta w prowadzonym w Jerozolimie przez siostry elżbietanki Nowym Domu Polskim. To właśnie u nich, w Starym Domu Polskim, podczas zawieruchy II wojny światowej znaleźli schronienie polscy żołnierze. W latach 1940–1948 siostry prowadziły też ochronkę dla polskich dzieci. Elżbietan-

ki przez lata opiekowały się także archiwum żołnierzy 2. Korpusu. Jesienią ubiegłego roku przekazały do Archiwum Akt Nowych 40 kartonów bezcennych archiwaliów, w tym starodruki, periodyki i numizmaty związane z Polakami, którzy przebywali w Ziemi Świętej podczas II wojny.

W kaplicy odprawiono Mszę Świętą, podczas której użyto kielicha ufundowanego przez żołnierzy przebywających tu w latach 1940–1945. Wielu z tych, którzy pamiętali to miejsce z czasów wojny, miało w oczach łzy. Po nabożeństwie delegacja złożyła wieniec przed ufundowaną przez żołnierzy Dywizji Strzelców Karpackich pamiątkową tablicą kolegów poległych na polach walki w latach 1940–1942.

Lasek Katyński

Podczas ostatniego dnia pielgrzymki delegacja odwiedziła Las Męczenników w pobliżu Jerozolimy. Na jego terenie posadzono drzewa, tworząc tzw. Lasek Katyński upamiętniający żydowskich oficerów zamordowanych w Katyniu, Charkowie i Miednoje. Złożono biało-czerwony wieniec przed tablicami upamiętniającymi żydowskie ofiary mordu NKWD.

– *To moja pierwsza wizyta na Ziemi Świętej i jestem z tego powodu bardzo wzruszona. To, że jestem tutaj wspólnie z weteranami, którzy służyli Polsce razem z moim ojcem, ma dla mnie ogromne znaczenie. Cieszę się, że to się udało – powiedziała pełnomocnik prezesa Rady Ministrów do spraw dialogu międzynarodowego, senator Anna Maria Anders. Podróż do Izraela, jak mówiła, stanowi też wartość dla samych weteranów Armii Andersa, którzy z powodu wieku być może po raz ostatni odwiedzają ważne dla ich losów miejsca.*

Podczas pożegnania spotkania 31 marca 2017 roku w Tel Awiwie,

w uznaniu szczególnych zasług w walce o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk odznaczył Medalem Obrońcy Ojczyzny 1939–1945 płk. Stanisława Aronsona. Krzyżem Zasługi uhonorowano zaś ks. prof. Waldemara Chrostowskiego, który towarzyszył weteranom w podróży po Ziemi Świętej.

– *Na tej pielgrzymce pisaliśmy historię, bo po raz pierwszy po wojnie przedstawiciele władz Rzeczypospolitej wraz z weteranami byli w miejscach, gdzie historia była pisana 75 lat temu. Ta nasza sześciordniowa obecność w Ziemi Świętej to nowa karta dziejów ojczystych – powiedział inicjator pielgrzymki, p.o. szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, dziękując weteranom za wspólną podróż do Ziemi Świętej.*

W pielgrzymce wzięli udział żołnierze 2. Korpusu Polskiego, przedstawiciele Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przy Szefie UdSKIOR, żołnierzy Batalionów Chłopskich, Armii Krajowej, powstańców warszawskich, więźniów politycznych okresu stalinowskiego, Narodowych Sił Zbrojnych, Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, duchowieństwa oraz Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata. Weteranom towarzyszyli przedstawiciele władz państwowych, wśród nich wicemarszałek Sejmu Joachim Brudziński, wicemarszałek Senatu Maria Koc, córka gen. Władysława Andersa, pełnomocnik prezesa Rady Ministrów do spraw dialogu międzynarodowego, senator Anna Maria Anders oraz poseł Anita Czerwińska. Opiekunem pielgrzymki był ks. prof. Waldemar Chrostowski.

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych był organizatorem podróży do Ziemi Świętej. ■

Symboliczny pomnik

Był rok 2012. Grupa ostrołęckich pasjonatów historii wraz z samorządowcami postanowiła upamiętnić ostatnich poległych na ziemi ostrołęckiej partyzantów podziemia antykomunistycznego, którzy zginęli w miejscowości Dudy Puszczańskie 11 listopada 1953 roku.

Wtedy to trzech żołnierze byłych struktur XVI Okręgu Narodowego Zjednoczenia Wojskowego ukrywali się w zabudowaniach należących do rodziny Dąbrowskich. Ścigające ukrywających żołnierzy formacje UB i KBW wpadły na ich trop. Budynki znajdowały się na uboczu, w niewielkiej odległości od lasu. Często dla partyzantów stanowiły doskonałą kryjówkę. Gdy zorientowali się, że są otoczeni, wiedzieli, że pozostanie w kryjówce nie ma żadnego sensu. Postanowili przebić się do pobliskiego lasu i przerwać otaczający ich pierścień oblawy. Szanse były niewielkie, jednak udało im się mimo silnego ostrzału dobiec na skraj lasu. Zrozumieli, że to już kres ich walki. Odniesione rany postrzałowe i zewsząd otaczający ich przeciwnicy nie pozwoliły na wyrwanie się z tego kotła. Jeszcze kilka strzałów i decyzja, co dalej. Jeden z kolegów leży już martwy. Pozostali spojrzeli na siebie. Wielokrotnie o tym rozmawiali. Oby tylko nie wzięli ich żywcem. Wiedzieli, że i tak czeka ich śmierć gdzieś w ubeckiej katowni podczas śledztwa lub po fikcyjnym procesie. A jeżeli nie wytrzymają i powiedzą za dużo? Jeszcze kilka kroków, śmiertelna kula trafiła drugiego z nich. Ostatni został zabity

przez strzelca wyborowego z grupy szturmowej. Walka się skończyła. A we wspomnieniach mieszkańców przetrwała wersja, że to nie ubeckie kule okazały się śmiertelne. To oni sami, ranni, bez szans, wierni do końca przeznaczili dla siebie ostatnie kule. Na skraju lasu zostały tylko trzy ciała. Tego dnia zginęli: Władysław Sadłowski „Twardy”, Stanisław Grajek „Mazur” i Aleksander Góralczyk „Topór”. Ich ciała wrzucono na ciężarówkę i wywieziono do Kolna. Na głównym placu miasteczka wyłożono ich obdarte z ubrań zwłoki na widok publiczny. „Popatrzcie, czy to wasi partyzanci? My wam mówimy, że to zwykli bandyci. I tak ich zapamiętajcie”. A później znów załadowali na ciężarówkę, wywieźli w nieznanym kierunku i zakopali.

Przywracanie pamięci

Gdy zapadła decyzja o postawieniu głazu i krzyża, by utrwalić ich historię i walkę, otrzymałem niezwykle szlachetne zadanie: odnaleźć ich rodziny i powiedzieć, że pamiętamy, a ich imiona przywracamy – choć w symboliczny sposób. Tylko jak znaleźć rodziny, które zatarły ślady swego istnienia? Dzieci, których matki ukryły pod innymi nazwiskami, by mogły normalnie żyć, uczyć się, by dać im nadzieję przy-



Stanisław Grajek, ps. „Mazur” z KP Łuków
FOT. ARCHIWUM IPN

zwoitego jutra. Wkrótce, przy okazji wyjazdów w teren i rozmów z mieszkańcami, przekonałem się, że wbrew zamierzeniom komunistów pamięć o tych ludziach przetrwała.

Najpierw udałem się do Kolna w poszukiwaniu byłych żołnierzy struktur NZW. Udało mi się dotrzeć, jak się później okazało, do szwagra Aleksandra Góralczyka, od którego uzyskałem szereg niezwykle cennych informacji na temat samego „Topora”, ale też kontakt do jego wciąż żyjącej żony i córki. Otrzymałem również wskazówki, w których miejscowościach mogę szukać rodzin pozostałych dwóch partyzantów.

Żona Stanisława Grajka „Mazura” wyszła drugi raz za mąż, ale wskazano mi miejscowość, w której mogę ją znaleźć. Powiedziano też,

o kogo pytać. Wiedziałem również, że „Mazur” miał dwóch synów. Na pierwsze spotkanie pojechałem do miejscowości Kozioł. Drzwi otworzyła mi starsza pani. Przedstawiłem się i zapytałem wprost: – *Szukam żony Stanisława Grajka. Czy to może pani?* Zaniepokojona, wręcz wystraszona drżącym głosem zapytała: – *A o co chodzi?* Po tylu latach ktoś znowu wraca do tych wydarzeń. Myślała, że już nikt nie będzie jej nękał w tej sprawie. Wyjaśniłem w pełni cel mojej wizyty. Ale gdy spytałem się o kontakt do synów, usłyszałem tylko: – *Ja nie wiem, wyjechali gdzieś daleko w Polskę, nie przyjeżdżają. Ja nie mam z nimi*

brałem numer, po drugiej stronie usłyszałem damski głos. Jak w poprzednim przypadku przedstawiłem się i zapytałem, czy dodzwoniłem się do poszukiwanej rodziny. W słuchawce zapadła cisza. Miałem wrażenie, że słyszę drżenie warg i oczy nabrzmiewające łzami. Z jednej strony powinienem był przerwać tę ciszę, a z drugiej chyba trzeba było dać odrobinę czasu. Po chwili usłyszałem: – *Przepraszam, przez te sześćdziesiąt lat nikt z zewnątrz nie wymiał imienia mojego ojca.* I wtedy opowiedziała mi historię rodziny, która musiała opuścić swoje strony, by uciec przed ciągłymi nalotami, opluwaniem

cać, że będziemy pamiętać, a ten pomnik będzie jednym z kroków, które przybliżą nas do wyjaśnienia tej historii. Gdy pani Janina przybyła na uroczystość, opowiedziała, jak pamięta dzień śmierci ojca. Serce czterolatki instynktownie wyczuło nadchodzący dramat. To ona pierwsza wykrzyknęła: – *Mamusiu, tatuś nie żyje.* Nie potrafi do dzisiaj wyjaśnić, skąd pojawiła się w jej świadomości ta złowieszcza wiadomość. Była córką partyzanta. Musiała ukrywać tę informację przed wszystkimi. Jako dziecko uczestniczyła w licznych rewizjach przeprowadzonych w jej domu przez UB. Po prawie sześćdziesięciu latach od



Aleksander Góralczyk ps. „Topór” FOT. ZBIORY MUZEUM ŻOŁNIERZY WYKŁĘTYCH W OSTROŁĘCE

żadnego kontaktu, żadnego telefonu, ja nic nie wiem. Po raz kolejny dostawałem dowód, jak daleko nam jeszcze do poczucia pełnej wolności i zaufania do państwa i podejmowanych przez nie działań. W końcu uzyskałem kontakt. Żyli obydwaj synowie. Na uroczystość przyjechali z całymi rodzinami. Szczęśliwi i dumni, pierwszy raz po sześćdziesięciu latach.

Janina, córka Aleksandra

Niezwykłym przeżyciem był telefon wykonany do rodziny Aleksandra Góralczyka „Topora”. Wy-

” Na głównym placu miasteczka wyłożono ich obdarte z ubrań zwłoki na widok publiczny. „Popatrzcie, czy to wasi partyzanci? My wam mówimy, że to zwykli bandyci. I tak ich zapamiętajcie”

i brakiem perspektyw dalszego życia. Wyjechali najdalej jak mogli. Pani Janina była jedyną córką Aleksandra. Opowiadała, że co roku 1 listopada staje w oknie i obserwuje ludzi idących w procesji na cmentarz zapalić znicze swoim bliskim. Zmówić modlitwę i wrócić we wspomnieniach do tych wspólnie spędzanych chwil. – *Panie Jacku, ja w tym dniu nie mam gdzie pójść, brakuje mi tych wspomnień.* Czy kiedykolwiek odnajdziecie mojego ojca? Jakże często słyszymy to pytanie. I za każdym razem odpowiedź jest taka sama. Takiej obietnicy złożyć nie mogę. Ale zrobimy wszystko, by tak się stało. Możemy tylko obie-



Pomnik w Dudach Puszczańskich FOT. ZBIORY MUZEUM ŻOŁNIERZY WYKŁĘTYCH W OSTROŁĘCE

śmierci ojca mogła, jak to określiła, z podniesionym czołem, bez obaw, przybyć na uroczystość upamiętniającą jego powstańczą działalność i bohaterską śmierć. Nad jego symboliczną mogiłą mogła się wreszcie wypłakać. Wyrażała wdzięczność tym, którzy odkrywają karty historii po to, żeby nie zaginęła pamięć o bohaterach.

Dzieci Dąbrowskich

Odsłonięcie pomnika odbyło się 11 listopada 2012 roku. Na tym jednak ta historia się nie zakończyła. Nie spodziewałem się, ile wąt-

ków ujrzy światło dzienne wskutek tego wydarzenia. Kilka miesięcy po uroczystości skontaktowała się z nami pani Zofia, córka Franciszka i Franciszki Dąbrowskich, u których ukrywali się bohaterowie tej opowieści. Małżeństwo Dąbrowskich zostało aresztowane przez UB i po niezwykle brutalnym śledztwie skazane na karę więzienia. Dzieci natomiast pozostawiono samym sobie, bez jakiegokolwiek pomocy, a okoliczni mieszkańcy byli zastraszeni, by nie udzielać im żadnej pomocy. Okoliczna ludność pamiętała, jak trzy lata wcześniej mieszkańcy wzięli udział w zabawie, na której

ci. Bieda nie pozwalała na dalszą opiekę. Pani Zofia wspomina, jak w końcu po kilku latach wróciła matka. Jakaż radość nastąpiła wśród kilkorga dzieci. Wróciła nadzieja, że rodzeństwo znowu będzie razem i będzie z nimi mama. To szczęście nie trwało jednak długo. Minęło ledwie pół roku, a dały znać o sobie skutki brutalnego śledztwa i pobytu w więzieniu. Organizm nie był w stanie wytrzymać tych wszystkich doświadczeń. Franciszka Dąbrowska zmarła. Ojciec na wolność wyszedł znacznie później. Dzieci zdążyły ułożyć sobie życie, a on nie był już tym samym człowiekiem

„Jaszcz”, a następnie NSZ ps. „Frank”, a Stanisław Grajek i Aleksander Góralczyk mieli po 26 lat, gdy oddali życie za Ojczyznę. Wspominałem, że rodziny nie mają praktycznie żadnych pamiątek ani zdjęć po nich. Nie mają wspomnień ze wspólnie spędzanych chwil. Nie pamiętają ich dotyku ani ramion tułających do snu. Tylko ta przysięga na wierność Ojczyźnie do ostatniej kropli krwi. Tak bardzo chcieli, by ich dzieci mogły kiedyś skorzystać z życia w wolnym kraju bez strachu i krat. Dziennikarka, dziękując za rozmowę, stwierdziła, że ze względu na kontrowersyjność tematu nie



Oddział „Roga” na biwaku, prawdopodobnie 1950 roku. Od lewej stoją; Stanisław Waszkiewicz, ps. „Piskorz”, Władysław Sadłowski, ps. „Twardy”, w drugim rzędzie od lewej: Marian Borys, ps. „Czarny”, pierwszy z prawej na dole: Stanisław Grajek, ps. „Mazur” FOT. ARCHIWUM IPN

byli m.in. partyzanci. Skończyło się to aresztowaniem i skazaniem na karę więzienia około 20 uczestników zabawy. Dzieci w pojedynkę były przygarniane przez mieszkańców pobliskich wiosek i oczekiwały na powrót rodziców. Tak właśnie pewne młode małżeństwo przygarnęło panią Zofię. Z bólem wspomina tamten czas. W oczach cały czas ma widok ciał wrzucanych na ciężarówkę. Wspomina swoją tułaczkę od domu do domu. Małżeństwo, które dało jej schronienie, było w stanie opiekować się nią do czasu, gdy na świecie pojawiły się ich dzie-

co wcześniej. Co on tam musiał przejść? Chciał już tylko zapomnieć o swojej przeszłości.

Strach przed prawdą

Wkrótce po odsłonięciu pomnika zostałem również poproszony o przedstawienie historii tych poległych partyzantów dziennikarce portalu polonijnego w Nowym Jorku. Rozmowa trwała ponad dwie godziny. Wspominałem ich życie, poświęcenie, zaangażowanie w konspirację. Władysław Sadłowski (urodzony 4 września 1913 roku) był wcześniej żołnierzem Armii Krajowej ps.

„Rodziny nie mają praktycznie żadnych pamiątek ani zdjęć po nich. Nie mają wspomnień ze wspólnie spędzanych chwil. Nie pamiętają ich dotyku ani ramion tułających do snu

podają ich pełnych nazwisk. Tylko skrót – pierwsza litera nazwiska. Zapytałem więc: kiedy przyjdzie ten czas, skoro mamy wolność od ponad 20 lat? Kiedy walka i śmierć za kraj przestanie być kontrowersyjna? Kiedy będziemy mogli powiedzieć, że Wyklęci to bohaterowie i zwycięzcy, a nie tylko utrwalona komunistyczna propaganda? Gdy padła odpowiedź, zrozumiałem. Jej ojciec był żołnierzem w brygadzie „Łupaszki”. Ona też jeszcze miała wiele obaw. Ucieszyłem się jednak, że bohaterskie nazwiska w pełni ukazała. ■

Autor jest dyrektorem Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce

Polak o łaskę nie prosi

DOROTA GAŁASZEWSKA-CHILCZUK

– Po 65 latach płk „Jar” i ppor. „Eam” wracają do domu. Polska i rodziny odzyskały swoich następnych synów, Żołnierzy Niezłomnych, których z należytym szacunkiem i godnością pochowamy – opowiada Dariusz Pilarski. Jest wnukiem płk. Mariana Pilarskiego, dowódcy II Inspektoratu Zamojskiego AK. Była to prawdopodobnie największa organizacja konspiracyjna w Polsce po 1947 roku.

Po zajęciu Lubelszczyzny przez Armię Czerwoną funkcjonujące na Zamku Lubelskim niemieckie więzienie przejęły władze sowieckie, a następnie Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Na przełomie 1944 i 1945 roku działał tam również Sąd Wojskowy Lubelskiego Garnizonu (od 1945 roku – Wojskowy Sąd Okręgowy). Więziono tu, torturowano, skazywano na śmierć i rozstrzeliwano przeciwników komunistycznej władzy. W ciągu 10 lat trafiło tu ponad 30 tys. osób. – Według naszych badań na Zamku zostało straconych i zmarło wskutek warunków, jakie tam panowały, ponad 400 osób – mówi Marcin Krzysztofik, szef pionu archiwalnego lubelskiego IPN.

Pierwszą egzekucję na Zamku Lubelskim przeprowadzono 15 li-

stopada 1944 roku. Najwięcej wyroków wykonano od listopada 1944 do lipca 1945 roku. Wykonawcami egzekucji w pierwszych miesiącach funkcjonowania więzienia byli sierżanci Antoni Dalecki i Tadeusz Flor. Egzekucje wykonywano poprzez rozstrzelanie na dziedzińcu lub w piwnicy nieistniejącego już budynku administracyjnego i kwater załogi. Ciała zabitych i zmarłych wywożono nocą na cmentarz przy ul. Unickiej, oddalony od Zamku ok. 1,5 km. Tam zakopywano je w jamach grobowych, bez oznaczania pochówków.

Ekshumacje IPN-u

– Zwłok więźniów nie wydawano rodzinom, bliscy nie byli nawet oficjalnie informowani o śmierci więźnia. W ciągu 10 lat funkcjonowania więzienia udało się znaleźć w dokumentach tylko jeden potwierdzony przypadek odbioru zwłok przez rodzinę. Rodzina najczęściej dowiadywała się o tym, że dany człowiek został stracony, po tym, jak przynosiła paczkę i mówiono jej, że więźnia już nie ma – tłumaczy Marcin Krzysztofik.

Dariusz Pilarski, wnuk płk. Mariana Pilarskiego, 23 stycznia 2017 roku uczestniczył w ekshumacji przeprowadzanej przez IPN na cmen-

tarzu przy ul. Unickiej w Lublinie. Badania genetyczne przeprowadzone przez Zakład Medycyny Sądowej w Lublinie potwierdziły przypuszczenia historyków. W końcu, po 65 latach, odnaleziono szczątki żołnierzy AK-WiN płk. Mariana Pilarskiego i ppor. Stanisława Biziora. Znajdowały się one pod grobem zbudowanym w latach 80. ubiegłego wieku. – Było to dla mnie wielkim przeżyciem. Czulem radość, a zarazem smutek. Radość, bo być może odnajdę dziadka. Smutek, bo został za-



Marian Pilarski, ps. „Jar”, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej i kampanii 1939, żołnierz AK, organizator i przywódca struktur Zrzeszenia WiN na Zamojszczyźnie FOT. ZE ZBIORÓW DARIUSZA PILARSKIEGO

Fotografia tytułowa: proces kierownictwa II Inspektoratu Zamojskiego AK i jego inspektora Mariana Pilarskiego (październik 1951 roku)

mordowany przez zdrajców Polski za to, że kochał Polskę i marzył, aby była wolna i niepodległa. Obiecałem tacie, że zrobię wszystko, aby odnaleźć dziadka. Podczas prac ekshumacyjnych nie byłem oczywiście pewny, czy aby we wskazanym miejscu faktycznie znajdują się szczątki naszych bohaterów. W momencie, kiedy zaczęto wydobywać kolejne worki foliowe z grobu, byłem już przekonany, że są w nich szczątki „Jara” i „Eama”. Wtedy już wiedziałem, że spełniło się marzenie mojego taty – opowiada dziś Pilarski.

Odtworzenie miejsc pochówku

Miejsce pochówku obu ofiar komunizmu wytypowano na podstawie dokumentów służb bezpieczeństwa i akt cmentarnych. – *W oparciu o książki zmarłych cmentarza udało się odtworzyć pierwotny układ pochówków na cmentarzu przy Unickiej. Interesowało nas odtworzenie jego stanu do 1954 roku, czyli likwidacji więzienia na Zamku w Lublinie* – podkreśla Marcin Krzysztofik. Po analizie daty wyroków śmierci wykonywanych na Zamku i daty zgonów mieszkańców Lublina pochowanych w latach 50. na cmentarzu zostały wytypowane groby, które wtedy miały być puste, a udokumentowanych pochówków dokonano w nich później. Okazało się, że w kilku przypadkach funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa zapisali w dokumentach dotyczących osób straconych na Zamku miejsce pochówku więźnia na cmentarzu przy ul. Unickiej. Tymczasem z dokumentacji cmentarza wynika, że te groby do końca lat 60. figurowały jako puste. Pod koniec lat 60., kiedy cmentarz przy ul. Unickiej nie mógł być już powiększany, jego administracja poszukiwała miejsc nieopłaconych lub pustych.

Marian Pilarski, rocznik 1902, jako młody ochotnik wstąpił do Legionów Polskich. W szeregach 7. Dywizji Syberyjskiej brał udział

w obronie Lwowa, został wówczas ranny. W 1920 roku walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, ponownie ocierając się o śmierć podczas bitwy na polach pod Tyszowcami. Pozostał w wojsku, awansowany w sierpniu 1939 roku do stopnia podporucznika. W czasie kampanii wrześniowej walczył w Samodzielnej Grupie Operacyjnej „Polesie”. Po bitwie

” Pilarski, po ujawnieniu się w kwietniu 1947 roku, zaczął ponownie organizować strukturę konspiracyjną. Powstała w roku 1948 pod jego kierunkiem, działająca w podziemiu organizację nazwał Inspektorem Zamojskim AK



Marian Pilarski ps. „Jar” FOT. ZE ZBIORÓW DARIUSZA PILARSKIEGO

pod Kockiem dostał się do niewoli, skąd uciekł i na Zamojszczyźnie rozpoczął działalność konspiracyjną w Służbie Zwycięstwu Polski, Związku Walki Zbrojnej, a następnie w Armii Krajowej. Został dowódcą placówki AK w Tyszowcach, a następnie dowódcą 21. kompanii AK Inspektoratu Zamojskiego. Skutecznie bronił ludność cywilną

przed Niemcami i oddziałami Ukraińskiej Powstańczej Armii. Po wejściu Armii Czerwonej i ustaniu okupacji niemieckiej Pilarski pozostał w konspiracji. Poszukiwany przez NKWD i UB podjął działalność wywiadowczą w ramach podziemia pokowskiego. W lipcu 1946 roku mianowano go komendantem organizacji Wolność i Niezawisłość obwodu zamojskiego, a następnie inspektorem Inspektoratu Zamość.

Decyzje przed ujawnieniem

Przed ujawnieniem obwodu zamojskiego WiN „Jar” zwołał w Perespie odprawę komendantów regionów i dowódców leśnych oddziałów. Wówczas zdecydowali, że ujawnią się tylko ci, którzy znani byli władzom bezpieczeństwa jako członkowie WiN, oraz ci, którzy rezygnują z dalszej działalności w konspiracji. Uzgodniono, że oddana zostanie jedynie stara broń, a archiwum organizacji zachowane. Pilarski, po ujawnieniu się w kwietniu 1947 roku, zaczął ponownie organizować

strukturę konspiracyjną. Powstała w roku 1948 pod jego kierunkiem, działająca w podziemiu organizację nazwał Inspektorem Zamojskim AK. Sztab organizacji mieścił się w klasztorze oo. Bernardynów w Radecznicy, którego przełożonym był o. Józef Wacław Płonka.

W murach klasztoru radecznickiego konspiratorzy złożyli przysię-

gę na wierność organizacji, którą odbierał od nich osobiście „Jar”. W momencie wybuchu konfliktu między Wschodem a Zachodem organizacja miała stanowić zbrojne wsparcie dla wojsk sojuszniczych i toczyć otwartą walkę z Sowietami. Wojna, na którą tak wielu konspiratorów liczyło, miała przynieść upragnioną wolność. Polska miała zrzucić sowieckie kajdany. W tym celu zbierano informacje o członkach partii, urzędnikach, funkcjonariuszach MO, UB, oficerach WP i Armii Czerwonej, liczebności wojsk i ich rozmieszczeniu. Uświadamiano społeczeństwu, jakim złem jest narzucony ustrój. Według historyków, II Inspektorat Zamojski AK dowodzony przez „Jara” był prawdopodobnie największą inicjatywą konspiracyjną po 1947 roku.

półtora roku. Ujęto wiele osób zaangażowanych w działalność konspiracyjną Inspektoratu, w tym zakonników z klasztorów w Radeczniczy oraz córkę Pilarskiego, Danutę. Podczas przesłuchań przez oficerów śledczych UB zostali oni poddani licznym torturom, jak: przypalanie papierosem, kopanie po całym ciele, wlewanie wody przez nos, wyrywanie paznokci, wybijanie zębów, wieszanie na drążku z podkurczonymi nogami, siadanie na nodze od krzesła. Rozprawa odbyła się w dniach 9–12 i 15–16 października 1951 roku przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Lublinie, pod przewodnictwem mjr. Mieczysława Widaja. W toku przewodu sądowego uznano wszystkich oskarżonych za winnych przestępstwa „popełnionego na terenie powiatu zamojskiego

dawania rozkazów do wykonania wyroków na funkcjonariuszach UB, MO, członkach partii, nakłonienia do zorganizowania w maju 1946 roku zamachu na więzienie w Zamościu, w czasie którego miało zginąć 5 funkcjonariuszy straży więziennej i 2 członków bojówki.

Zapadały surowe wyroki. „Jar” został skazany na czterokrotną karę śmierci. Wyrok śmierci usłyszał także Stanisław Bizior, pozostałych skazano na długoletnie więzienia. Prokurator spytał Pilarskiego, czy będzie wnosił prośbę do prezydenta Bolesława Bieruta o ulaskawienie, a ten odpowiedział: „Polak o łaskę nie prosi”. Mimo to jego żona poprosiła o ulaskawienie. Bierut nie skorzystał ze swoich uprawnień. Dnia 4 marca 1952 roku wykonano wyrok śmierci na Marianie Pilarskim, a następnie na Stanisławie Biziorze.

Poszukiwanie prawdy

Syn Pilarskiego, Janusz Pilarski, całe życie poświęcił na odnalezienie miejsca pochówku ojca. Pisał do wszystkich możliwych instytucji. Jak wspomina dziś Dariusz Pilarski, wnuk: – *Mataczyli na różne sposoby. Twierdzili, że Marian Pilarski nie był sądzony przez Sąd Wojskowy tylko przez Sąd Powszechny. Miało to pokazać, że był zwykłym pospolitym przestępcą. Nie obchodziło ich to, że ten przestępca i bandyta nosił na czapce orła z koroną. Wypowiadali się wprost, że czyny dziadka miały charakter przestępczy, nie mówiąc o siłowym zamiarze obalenia ustroju w PRL. Mój ojciec nigdy nie godził się z tego typu stwierdzeniami czy wypowiedziami. Zawsze mówił głośno, że obecnie panujący ustrój jest ustrojem zbrodniczym, a ludzie pokroju jego ojca z nim walczyli, płacąc własnym życiem. Jedyne, co mógł zrobić, by zachować pamięć o swoim ojcu, to „dokuczać” władzy. Sposobem na to było ciągłe pisanie pism i wytykanie im bezczynności,*



Pułkownik Marian Pilarski „Jar” z rodziną FOT. ZE ZBIORÓW DARIUSZA PILARSKIEGO

Aresztowanie i ciężkie śledztwo

Rozbicie Inspektoratu Zamojskiego AK przez władze bezpieczeństwa nastąpiło w kwietniu 1950 roku. Aresztowany 12 kwietnia Marian Pilarski osadzony został najpierw w więzieniu zamojskim, a później na Zamku Lubelskim. Wszczęte na dużą skalę śledztwo trwało prawie

i okolic z usiłowaniem dokonania przemocą zmiany ustroju Państwa Polskiego przez uczestnictwo w działaniach konspiracyjnych, szpiegowskich i terrorystycznych związków przestępczych, występujących pod nazwą »WiN« oraz później »Inspektorat Zamojski AK«”. Pilarskiego uznano ponadto winnym m.in. przechowywania broni i amunicji, wy-

przewlekłości, a w pewnym sensie braku kompetencji.

W grudniu 1988 roku Janusz Pilarski zwrócił się do Sądu Najwyższego w Warszawie o pośmiertną rehabilitację ojca. W odpowiedzi udzielonej w maju 1989 roku ppłk Stanisław Mendyk poinformował, że „stwierdzenie braku winy po stronie ojca Obywatela musiałyby oznaczać, że legalne było jego działanie pookupacyjne, że prawo wówczas obowiązujące nie było prawem, że legalne było działanie sądów podziemnych i słuszne też było wykonywanie jego wyroków. Należałoby zatem rehabilitować obecnie wykonawców tych wyroków, zaś ludzi przez nich zastrzelonych uznać zaocznie, po ponad 40 latach, winnymi”. Dwa i pół roku później Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego uznał wyrok z dnia 16 października 1951 roku za nieważny. Prezydent RP Lech Kaczyński w 2007 roku odznaczył pośmiertnie płk. Pilarskiego Krzyżem Komandorskim

Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej.

Chcemy dalej szukać

Znalezienia szczątków swego ojca na cmentarzu przy ul. Unickiej spodziewa się też Adam Broński, syn Zdzisława Brońskiego ps. „Uskok” – dowódcy oddziału partyzanckiego Armii Krajowej, a potem Zrzeszenia „WiN” na Lubelszczy-

”Rozbicie Inspektora Zamojskiego AK nastąpiło w kwietniu 1950 roku.

Aresztowany 12 kwietnia Marian Pilarski osadzony został najpierw w więzieniu zamojskim, a później na Zamku Lubelskim

źnie. – *Chcemy na pewno wrócić na Unicką, ale to będzie zależało od podjętych decyzji i działań prokuratorów pionu śledczego IPN. W naszej ocenie jest to możliwe tym bardziej, że wytypowaliśmy kolejnych kilkanaście konkretnych miejsc na cmentarzu przy ul. Unickiej, w których w naszej ocenie funkcjonariusze UB pochowali po kryjomu ciała naszych bohaterów* – podkreśla Marcin Krzysztofik.

Ofiary reżimu komunistycznego, uśmiercone w więzieniu na Zamku Lubelskim w latach 1944–1954 upamiętnia pomnik-mogiła, który został odsłonięty w 2015 roku na cmentarzu przy ul. Unickiej. Upamiętnia on blisko 200 osób pochowanych pierwotnie w bezimennych, masowych grobach. Na pomniku znajduje się cytat z grypsu porucznika AK, Stanisława Siwca, jednego z pierwszych rozstrzelanych w listopadzie 1944 roku: „Ginę za to, co najgłębiej człowiek ukochać może”. ■



Ekshumacje na cmentarzu przy ul. Unickiej w Lublinie prowadzone są przez specjalistów z zespołu prof. Krzysztofa Szwaagrzyka FOT. ZE ZBIORÓW DARIUSZA PILARSKIEGO

98. rocznica śmierci płk. Leopolda Lisa-Kuli

(11 II 1896 r. – 7 III 1919 r.)

FOT. ADAM STEFAN LEWANDOWSKI



Mszą Świętą pod przewodnictwem ks. bp. Jana Wątroby w kościele św. Wojciecha i Stanisława w Rzeszowie rozpoczęły się 7 marca 2017 roku uroczystości z okazji 98. rocznicy śmierci płk. Leopolda Lisa-Kuli. Wziął w nich udział p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. Podczas nabożeństwa ślubowanie złożyły „Orlęta” – najmłodszy członkowie Związku Strzeleckiego. Rotę przysięgi, w której wybrzmiały słowa „Katechizmu polskiego dziecka” Władysława Bełzy, odczytał p.o. Szefa UdSKIOR.

Po Mszy uroczystości przeniosły się przed pomnik płk. Leopolda Lisa-Kuli, gdzie przyrzeczenie złożyli dziewczęta i chłopcy z Jednostek Strzeleckich Związku Strzeleckiego Józefa Piłsudskiego. Na placu zebrało się blisko pół tysiąca „Strzelców”.

– *Przed chwilą złożyliście przysięgę na sztandar strzelecki. To jeden z najważniejszych momentów w życiu każdego młodego człowieka, który chce kroczyć drogą niepodległości, drogą wyznaczoną przez naszych przodków, drogą wyznaczoną przez marsz. Józefa Piłsudskiego i przez płk. Leopolda Lisa-Kulę. Jak wynika ze słów roty przysięgi, chcecie służyć niepodległej Rzeczypospolitej tak jak oni – żołnierze Józefa Piłsudskiego sprzed 100 laty* – zwrócił się do „Strzelców” i „Orląt” p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. – *Kiedy młodzi „Strzelcy” na rozkaz Komendanta stawali na krakowskich Oleandrach, aby ruszyć w bój o niepodległość Polski, była ich garstka. Z Pierwszą Kompanią Kadrową wyruszyło w pole zale-*



Jan Józef Kasprzyk wziął udział w lekcji patriotyzmu w II Liceum Ogólnokształcącym im. płk. Leopolda Lisa-Kuli w Rzeszowie

FOT. ADAM STEFAN LEWANDOWSKI

dwie 144 żołnierzy. Później dołączyły następne kompanie, a wśród nich ta, w której walczył Leopold Lis-Kula. Ale na początku tej drogi było ich niewiele. I społeczeństwo polskie nie zawsze rozumiało, że oni mają niezwykle silną wiarę w niepodległą Polskę i w to, że przywrócą jej wolność – przypomniał Jan Józef Kasprzyk.

List od prezes Rady Ministrów Beaty Szydło odczytał wicewojewoda podkarpacki Piotr Pilch. Przesłanie sekretarza stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej prof. Wojciecha Falkowskiego odczytał dyrektor Biura do Spraw Proobronnych Waldemar Zubek. Po modlitwie i Apelu Pamięci odbyła się ceremonia składania wieńców. Uroczystość zakończył pokaz umiejętności jednostek strzeleckich oraz defilada.

Dzień wcześniej p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wziął udział w uroczystej lekcji z okazji 98. rocznicy śmierci płk. Leopolda Lisa-Kuli w rzeszowskim II Liceum Ogólnokształcącym noszącym jego imię.

red.



FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK

Pancernej odbyła się ceremonia rocznicowa z udziałem asysty honorowej Wojska Polskiego. Premier Beata Szydło napisała w liście skierowanym do uczestników uroczystości: — *Spotykamy się, aby oddać hołd bohaterom walk o niepodległość naszej ojczyzny, by uhonorować odwagę i heroizm żołnierzy, którzy pozostają symbolem wielkiego wkładu Polaków w walki na frontach II wojny światowej* — czytała list minister Anna Maria Anders, pełnomocnik prezesa Rady Ministrów ds. dialogu międzynarodowego.

— *W pieśni śpiewanej przez żołnierzy 1. Dywizji Pancernej są słowa „Choć nas*

75. rocznica sformowania 1. Dywizji Pancernej

Mszą Świętą w Katedrze Polowej Wojska Polskiego rozpoczęły się 25 lutego 2017 roku w Warszawie obchody 75. rocznicy sformowania 1. Dywizji Pancernej. Nabożeństwo w intencji żołnierzy 1. Dywizji Pancernej oraz jej dowódcy gen. Stanisława Maczka koncelebrował biskup polowy Wojska Polskiego Józef Guzdek.

Uroczystości zorganizował Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wraz ze Stołecznym Środowiskiem 1. Dywizji Pancernej.

Z udziałem przedstawicieli władz państwowych, kombatantów, jednostek wojskowych oraz szkół noszących imię gen. Stanisława Maczka, na placu Inwalidów przed pomnikiem 1. Dywizji

zawodzi honor tego świata, my jeszcze honor mamy swój”. Sformowana 75 lat temu 1. Dywizja Pancerna i jej szlak bojowy to jedna z najchwałebniejszych i najpiękniejszych w naszej historii kart w dziejach polskiego oręża, w dziejach zmagania Rzeczypospolitej o wolność. Ten szlak bojowy znaczone krwią, znaczone poświęceniem był też szlakiem bojowym żołnierzy, którzy niezwykle wysoko cenili sobie właśnie honor. Honor to bóg wojny. W takim przeświadczeniu byli chowani w II Rzeczypospolitej i w takim przeświadczeniu walczyli o wolność, mając nadzieję, że kiedy biją się po rycersku, jak prosił ich o to dowódca gen. Stanisław Maczek, to wówczas są przedłużeniem tych wspaniałych rycerskich tradycji Europy — zwracając się do zebranych na uroczystości, podkreślał p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Re-



FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK

presjonowanych Jan Józef Kasprzyk. – *Walczyli honorowo, licząc na to, że za ich zmagania, za ich trud nagroda będzie tylko jedna: wolna Polska. Tak się jednak nie stało. Żołnierze 1. Dywizji Panczernej nie doszli do wolnej Polski. Wyzwalali niemal całą zachodnią Europę, licząc na to, że ta Europa zachowa się wówczas honorowo i wesprze polskie starania o odzyskanie niepodległości po zmiążdżeniu niemieckiej III Rzeszy. Ale tak, jak śpiewali maczkowcy „zawiódł”*

ich wówczas „honor świata”. Kiedy doszli do Wilhelmshaven, okazało się, że Polska kolejny raz w dziejach świata zostaje osamotniona, że Polska po wojnie znajdzie się w strefie wpływów i pod nową okupacją, okupacją sowiecką, komunistyczną. Zawiódł wtedy honor świata – mówił Jan Józef Kasprzyk. Przypominał, że żołnierze 1. Dywizji Panczernej, którzy zdecydowali się wrócić do kraju, byli szykanowani i prześladowani przez władze państwa komunistycznego.

Uroczystość przed pomnikiem zakończyła ceremonia złożenia wieńców i wiązanek kwiatów.

Podczas uroczystego spotkania z weteranami i ze Stołecznym Środowiskiem 1. Dywizji Panczernej p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk uhonorował Medalami „Pro Patria” Jerzego Cichockiego, Jerzego Gawrońskiego, Iwonę Gołuchowską-Holc, Ewę Otylię Leilę, Joannę Wielgat i Bogdana Wielgata. **red.**

Wystawa w 200. rocznicę śmierci Naczelnika Tadeusza Kościuszki

Ojczyzna Obrońcy Swemu

Wystawa z okazji ustanowionego przez Sejm i Senat RP Roku Kościuszkowskiego została otwarta 24 marca 2017 r. w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Ekspozycję uroczystie otworzył p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, przecinając wstęgę wspólnie z podsekretarzem stanu w MON prof. Wojciechem Fałkowskim, przedstawicielem partnera wystawy – przewodniczącym Rady Fundacji Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń S.A. Andrzejem Gelbergiem oraz dyrektorem MWP dr. Adamem Buławą. W otwarciu wystawy wzięli także udział przedstawiciele Wojska Polskiego, świata kultury i sztuki, korpusu dyplomatycznego i zaprzyjaźnionych muzeów. Uroczystość uświetnił koncert chóru Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego.

Wystawa pokazuje postać Tadeusza Kościuszki – wielkiego patrioty, wybitnego dowódcy i inżyniera wojskowego. Ekspozycja składa się z dwóch części. Pierwsza ukazuje przebieg powstania: przysięgę na krakowskim Rynku i błyskotliwe zwycięstwo pod Raclawicami, Uniwersał połaniecki i dewizę kosynierów „Żywią i Bronią”, Insurekcję Warszawską i obronę Warszawy, niewolę po Maciejowicach, rzeź Pragi i upadek powstania. Druga prezentuje historię życia Tadeusza Kościuszki, pamiątki związane z jego osobą oraz tradycje kościuszkowskie do czasów współczesnych.



Wystawę uroczystie otworzyli: (od lewej) prof. Wojciech Fałkowski, Jan Józef Kasprzyk, Andrzej Gelberg i dr Adam Buława. FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK



red. Ekspozycje prezentowane na wystawie są częścią bardzo bogatej kolekcji znajdującej się w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego. FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK

72. rocznica zdobycia Kołobrzegu

Ślubowaniem młodzieży z Ligi Morskiej i Rzecznej, która złożyła przy pomniku Zaślubin z Morzem rozpoczęły się 18 marca 2017 roku uroczystości związane z 72. rocznicą walk o Kołobrzeg. Obecny był na nich p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Młodzież złożyła ślubowanie w obecności weteranów 1. Armii Wojska Polskiego.

– Kiedy 10 lutego 1920 r. w Pucku gen. Józef Haller wrzucał pierścień w fale Bałtyku, wypowiedział wówczas do towarzyszących mu oficerów i żołnierzy znamienne słowa – prorocze jak się później okazało: „Złapiecie kiedyś ten pierścień w Szczecinie”. I tak się stało. Po wielu latach, po dramatycznych zawirowaniach polskiej historii, 18 marca 1945 roku żołnierz polski stanął w Kołobrzegu i ślubował falom morskim wierność. Tak samo stało się później w Szczecinie – powiedział do zebranych p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Zaznaczając ich kresowe pochodzenie, p.o. Szefa UdSKiOR powiedział, że w 1945 roku żołnierze 1. Armii przeżywali swój dramat: – Ich los był już przesądzony w Jałcie i nie wrócą do Lwowa, Wilna, Równego,



Podczas uroczystości odbyła się rekonstrukcja zanurzenia flag Polski, Płocka i Kołobrzegu w morzu przez władze samorządowe, młodzież oraz weteranów
FOT. ADAM STEFAN LEWANDOWSKI

Kilka pokoleń Polaków zebranych przed pomnikiem Zaślubin z Morzem
FOT. ADAM STEFAN LEWANDOWSKI



Jan Józef Kasprzyk złożył wieniec przed pomnikiem kmdr. Stanisława Mieszkowskiego
FOT. ADAM STEFAN LEWANDOWSKI

Stryja, do Zbaraża jak ten kapral, który wrzucał tu pierścień do Bałtyku. Jednak tu, na ziemiach zachodnich, znaleźli swój nowy dom.

Ceremonię złożenia kwiatów poprzedził tradycyjny już akt wspólnego zanurzenia w morzu flag Polski, Kołobrzegu i Płocka. Jest to symbol współpracy między oboma miastami, w których zaślubin dokonano po dwóch wojnach światowych.

Hołd dla żołnierzy 1. Armii Wojska Polskiego

Następnie na kołobrzesckim Cmentarzu Wojennym odczytano Apel Pamięci. Salwę honorową oddali członkowie grup rekonstrukcji historycznych. Uroczystość zakończyła ceremonia składania kwiatów oraz zapalenia zniczy przy dźwiękach Pieśni Reprezentacyjnej Wojska Polskiego. Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych był współorganizatorem obu uroczystości.

red.



Rachunek wdzięczności PGNiG dla Powstańców Warszawskich

to wsparcie w wysokości do 900 zł rocznie na rachunki za gaz. Projekt rusza od 1 stycznia 2017 r.

Zainteresowani Powstańcy mają trzy proste możliwości zgłoszenia:

- w dowolnym Biurze Obsługi Klienta PGNiG
- poprzez infolinię
- listownie

Wystarczy tylko dowód osobisty.

Więcej informacji na
www.pgnig.pl



